AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

NR. 4 KWIECIEŃ 1929 ROK VIII

TREŚĆ NUMERU:

WYDAWNICTWO „AWANGARDY“, POZNAŃ, ŚW. MARCIN 65

Cena zeszytu zł 1.—

AWANGARDY

UKAZUJE SIĘ 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA

PRENUMERATA: roczna zł 10,—, półroczna zł 5,—. Cena egzempl. pojedyńczego zł 1,—

Dla członków Sekcyj Młodych Obozu Wielkiej Polski i dla młodzieży kształcącej się: prenumerata roczna zł 5,— półroczna zł 2,50, egzemplarz pojedyńczy 50 gr.

OGŁOSZENIA: cała strona zł 150,—, 1/2 strony zł 80,—, 1/4 strony zł 45,—, 1/8 strony zł 25,—, 1/16 strony zł 15,—

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

POZNAŃ, Św. Marcin 65, I piętro (w odwórzu) Telefon 19-49

Biura otwarte od godz. 10—12 i od 17—18 (codziennie z wyjątkiem dni świątecznych)

Konto P. K. O. nr. 203 851.

Nr. 4 Kwiecień 1929 Rok VIII.

AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

Redaktor naczelny: STEFAN WYRZYKOWSKI.

PO ZGONIE WIELKIEGO WODZA.

W dniu 20 marca 1929 roku zamknęły się na zawsze oczy FERDYNANDA FOCHA, marszałka Francji, Anglji i Polski, zwycięzcy w największej z wojen, która odwaliła kamień grobowy naszej Ojczyzny, przynosząc Jej niepodległość i zjednoczenie.

Głęboka żałoba spowiła cały naród polski, pomny niedawnych jeszcze tytanicznych zmagań się z nawałą germanizmu, co niby potworna zmora ciążyła nad całą naszą przyszłością — pomny, że tylko genjuszowi Focha zawdzięczamy możność swobodnego oddechu, możność wolnej i nieskrępowanej twórczości w odbudowanym gmachu naszego państwa.

Głęboka żałoba spowiła szczególnie serca młodego pokolenia zmartwychwstałej Rzeczypospolitej — tego pokolenia, co na sztandarach swych wypisało hasło świętej walki o wielkość i chwałę Ojczyzny. W hołdzie najgłębszym chylimy czoła przed prochami wielkiego Wodza, wielkiego człowieka i bojownika najszczytniejszych ideałów cywilizacji rzymsko-chrześcijańskiej. Pamięć Jego trwać będzie wiecznie poprzez łańcuch zmieniających się pokoleń — w nieśmiertelnej duszy Narodu Polskiego.

PAŃSTWO NARODOWE A PROBLEM MNIEJSZOŚCI W POLSCE.

Wstęp.

W artykule pt. „Naród a państwo" („Awangarda", nr. 9—10, 1928) omawialiśmy ten wielki proces historyczny coraz ściślejszego zespalania się grupy terytorjalnej, jaką jest państwo, z grupą kulturalną, jaką jest naród — proces, który począł występować jasno już przy końcu XVIII wieku i który, jakkolwiek jeszcze nie ukończony, doprowadził do upadku państwa formalnego i do zastąpienia go państwem narodowem.

Staraliśmy się również wykazać dwa aktualne oblicza powyższego procesu: jedno, „zewnętrzne", dotyczące głównie przebudowy bądź tylko korektury granic między państwami, drugie, „wewnętrzne", dotyczące przedewszystkiem problemu ustroju społeczno-politycznego, opartego o ideologję narodową.

Ta druga strona procesu znajduje się dopiero w fazie początkowej i wiąże się z bankructwem doktryny Rewolucji francuskiej oraz z kompromitacją założeń socjalistycznych.

Zagadnienie państwa narodowego w Polsce jest pewną konkretyzacją zaznaczonego powyżej ogólniejszego zagadnienia. Sprawę komplikuje jednak znacznie nasz bardzo poważny problem mniejszościowy, który wyodrębnia położenie Polski od położenia innych państw, bardziej jednolitych etnicznie. Ten problem będzie przedmiotem niniejszego artykułu. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że nie rości on sobie pretensyj do systematyczności. Chodzi nam poprostu o rozwinięcie kilku myśli ważniejszych, najbardziej ogólnych. Zaznaczamy przytem, że jeśli stosunkowo najsilniej zaakcentowaliśmy kwestję mniejszości słowiańskich, nie znaczy to bynajmniej, by inne zagadnienia, np. mniejszości żydowskiej, były mniej doniosłe.

Przebieg historyczny.

Na obecny stan mniejszości narodowych w Polsce, które obejmują zgóra 30% ludności w państwie, wpłynął niewątpliwie rozwój historyczny —

i to w sposób decydujący. Prof. L. Wojciechowski przedstawił go nader jasno w swoim artykule zamieszczonym w „Awangardzie" z grudnia r. ub.

Punktem wyjścia tego rozwoju jest cofnięcie się państwowości polskiej pod naporem niemieckim i rezygnacja ze znacznej części ziem zachodnich, pomimo pewnych dążeń restytucyjnych. Wynikiem odepchnięcia nas od Odry było skierowanie się ekspanzji polskiej na wschód i wciągnięcie w orbitę polskich wpływów państwowych ogromnych obszarów litewsko - ruskich. Doprowadziło to do Unji Lubelskiej, której odległym epilogiem jest, jak wiadomo, konstytucja 3 Maja, kładąca kres dwoistości ustroju. W ciągu kilku wieków ekspanzji na wschodzie, polskość poczyniła tam bardzo duże postępy. Sile naszej kultury uległo zarówno możnowładztwo jak i szlachta litewsko - ruska, poczem jej wpływy poczęły zwolna sięgać i mas ludowych. Powyższy proces unifikacji etnicznej na rzecz Polski, będący niejako rekompensatą za straty, poniesione na zachodnich granicach, został przez rozbiory gwałtownie zahamowany — i w tem tkwi jeden z najbardziej fatalnych skutków utraty niepodległości.

Polityka państw zaborczych nie ograniczyła się jednak do wstrzymania naszej ekspanzji, lecz przeszła do kontrataku, posługując się przytem wszelkiemi środkami, jakie daje do rozporządzenia organizacja państwowa. Ofenzywa przeciwko polskości najbardziej groźną okazała się, rzecz prosta, tam, gdzie nasza kultura przeniknęła już wprawdzie dosyć głęboko, ale nie stała się jeszcze czemś dominującem. W tem miejscu warto wspomnieć o zapoczątkowaniu i popieraniu przez Austrję ruchu ukraińskiego, o kwestji unickiej, o narodzinach cokolwiek sztucznych świadomości narodowej litewskiej i białoruskiej, co wszystko razem wzięte było przejawem zasadniczej walki z narodem polskim na wschodnim „froncie". Jeśli chodzi o „front" zachodni, to polityka pruska, w sposób niesłychanie konsekwentny i bezwzględny, może tylko nieco poprawniejszy w swym prawnym wyrazie, dąży z kolei do wyniszczenia naszej kultury na Pomorzu i osłabienia jej w Poznańskiem, używając jako narzędzi szkoły i środków gospodarczych.

W wyniku ostatecznym naród polski, straciwszy niepodległość polityczną, nie tylko nie mógł dokończyć zapoczątkowanego tak skutecznie procesu polonizacji na kresach wschodnich i umocnić się na zachodzie, ale sam doznał ciężkich strat w swym stanie posiadania.

Z chwilą odbudowania państwa polskiego, znalazło się one w bardzo trudnych warunkach, zawierając w swych, i tak już dość szczupłych, granicach ponad 30% mniejszości narodowych. Ogólny rozwój społeczny i demokratyzacja polityczna uczyniły przytem z tych obcych etnicznie żywiołów — element aktywny, a nie jedynie bezwładny materjał, poddający się bez żadnego oporu wpływom silniejszej kultury. Dlatego też problem mniejszościowy musimy uznać za jedno z najcięższych i najdonioślejszych zagadnień Polski współczesnej.

Skomplikowanie problemu mniejszościowego.

Cechą charakterystyczną polskiego problemu mniejszościowego jest to, że nie jest on bynajmniej jednolity. Utrudnia to orjentację, ale i ułatwia rozwiązanie. Popełnilibyśmy największy błąd, traktując jednakowo kwestję poszczególnych mniejszości, zamieszkujących w Polsce, i nie różniczkując zarówno celów naszej polityki jak i jej środków.

Należy wyodrębnić przedewszystkiem zagadnienie mniejszości żydowskiej, obcej rasowo i kulturalnie, niezdolnej jako całość do asymilacji — zagadnienie najzupełniej swoiste i przedstawiające również swoiste niebezpieczeństwa, z którem jednak nie łączy się bezpośrednio żaden problem terytorjalny.

Następnie musimy rozróżnić między kwestją zachodnią a wschodnią. Jeśli chodzi o mniejszość niemiecką, to cechuje ją dość znaczny naogół poziom kultury oraz wysoki stopień uświadomienia narodowego, co czyni ją bardzo odporną na wpływy polskości, zwłaszcza, jeśli zważymy na oparcie moralne i materjalne, jakie znajduje we własnem państwie. Istnienie tej mniejszości na kresach zachodnich wiąże się, w ujęciu na dalszą metę, ze sprawą granicy polsko-niemieckiej.

Co do mniejszości słowiańskich, a więc w pewnym stopniu pokrewnych nam etnicznie, stanowią one elementy, stojące pod względem kultury, organizacji i stopnia uświadomienia narodowego bez porównania niżej od Polaków — elementy, które nie wyszły jeszcze lub które dopiero wychodzą z fazy czysto ludowej rozwoju społecznego, nie posiadające przytem rzeczywistych tradycyj historyczno-państwowych. Wszystko to daje ekspanzji polskiej widoki powodzenia, w określonych oczywiście warunkach, i umożliwia kontynuowanie dzieła, przerwanego przez upadek państwa w końcu XVIII wieku. Musimy jednak przyznać, że współczesny rozwój ruchu ukraińskiego żywić nam każe coraz poważniejsze obawy. Sprawa białoruska przedstawia się znacznie pomyślniej.

Pozostałe mniejszości są zbyt nikłe, aby wchodzić mogły do naszych ogólnych rozważań; t. zw. kwestja litewska i spór o Wilno ma charakter czysto dyplomatyczny i jako taki również odpada.

Niebezpieczeństwa problemu mniejszościowego.

Tak znaczny odsetek mniejszości narodowych w państwie polskiem budzi obawy o przyszły rozwój stosunków, zwłaszcza jeśli uwzględnimy w naszych rozważaniach punkt widzenia dynamiczny. Powierzchowna nawet analiza sytuacji wystarczy do zrozumienia, w jak wysokim stopniu obawy powyższe są uzasadnione.

Zaczniemy od przedstawienia niebezpieczeństwa ze strony mniejszości żydowskiej. Ma ono swój wyraz zewnętrzny i wewnętrzny. Niebezpieczeństwo zewnętrzne polega na tem, że wskutek kilkumiljonowego skupienia żydowskiego, niezdatnego zupełnie do asymilacji w swej olbrzymiej większości, Polska stała się jednym z najważniejszych ośrodków i punktów oparcia dla międzynarodowego żydostwa, do tego stopnia, że możemy mówić równie dobrze o kwestji żydowskiej w Polsce jak i o kwestji polskiej w żydostwie. Tu leży geneza specjalnej „opieki" nad Polską. To też, jakkolwiek problem żydowski w Polsce nie wiąże się bezpośrednio z żadną kwestją terytorjalną, to jednak, wobec stwierdzonych wpływów żydowskich w polityce światowej, zmierzających do osłabiania państwa polskiego (okres konferencji pokojowej w Paryżu), musimy je traktować jako konkretne niebezpieczeństwo zewnętrzne. Winniśmy się liczyć z tem starannie, choćby w aktualnej sprawie obrony nienaruszalności naszych granic zachodnich.

Jeśli chodzi o niebezpieczeństwo wewnętrzne, można je określić drogą porównania do pewnego zjawiska z zakresu fizjologji. Żydzi wzięci jako całość, rozsiani po całem państwie, odrębni rasowo i kulturalnie, odgrywają w społeczeństwie polskiem rolę aktywnego ciała obcego, tkwiącego w żywym organizmie, które to ciało, również żywe ale beznadziejnie obce, wpływa rozkładowo na swe społeczne otoczenie. Biorąc rzecz konsekwentnie, niebezpieczeństwo polegałoby z jednej strony na szkodliwie jednostronnym udziale żydów w naszem życiu gospodarczem, gdzie dążą oni do wyłącznego panowania w dziedzinie handlu i finansów kosztem polskiego mieszczaństwa, i gdzie wnoszą pozatem, w stosunki pracy i kapitału, specyficzną brutalność — z drugiej zaś strony na wspomnianym już wpływie dezorganizującym i rozkładowym, jaki na polską i katolicką kulturę narodową, na świat pozytywnych ideałów i tradycyj wypracowanych przez wieki, wywiera materjalistyczna i sceptyczna, a więc czysto negatywna myśl żydowska. Nawiasem mówiąc, żaden okres nie był świadkiem tak poważnych wpływów czy może nawet przodownictwa inteligencji żydowskiej, jak to widzimy w Polsce dzisiejszej. To też każdy, który rozumie, że byt narodu, jako zjawiska psychicznego, zależy od oryginalności i trwałości kultury własnej, własnego społecznego dziedzictwa, tem samem zdawać sobie musi sprawę z doniosłości kwestji żydowskiej. Nie wolno nam również zapominać o małej odporności żydów wobec komunizmu i akcji antypaństwowej, lub raczej o tej specjalnej roli, jaka odgrywają w dziele wywrotu. Uważamy to za skutek zarówno świadomej polityki, jak i owego pierwotnego negatywizmu, o którym wspomnieliśmy.

Zasadniczo odmienny jest problem niemiecki. W odróżnieniu od kwestji żydowskiej, zagadnienie mniejszości niemieckiej łączy się bezpośrednio z wielkim problemem terytorjalnym, czyli, mówiąc poprostu, ze sprawą zachodnich granic naszego państwa. O te granice toczy się od wieków dramatyczna walka. W przebiegu walki, w rozwoju historycznego sporu, który się wyraża w beznadziejnem skrzyżowaniu się dążeń Polski ku północy, ku morzu, co dla nas jest kwestją bytu, z dążeniami Niemiec ku wschodowi („Drang nach Osten") — narodowość ludności kresowej staje się jednak, w ujęciu na dłuższą metę, rzeczą rozstrzygającą. W tej też płaszczyźnie należy oceniać niebezpieczeństwo mniejszości niemieckiej. Zbyt wysoko stoi już ona pod względem kultury i uświadomienia narodowego, zbyt silne jest jej oparcie o sąsiednie państwo niemieckie, byśmy się mogli łudzić rzeczywistem powodzeniem hasła „przywiązania do państwowości polskiej". Sądzimy, że sprawę trzeba stawiać zupełnie jasno w tej grze w otwarte karty — rzecz prosta, w granicach obowiązujących ustaw. Musimy pamiętać, że każdy wzrost żywiołu niemieckiego na naszych kresach zachodnich podkopuje granice polskie, każdy wzrost żywiołu polskiego chroni je i wzmacnia.

Jeżeli zapytamy z kolei o niebezpieczeństwo, grożące państwu polskiemu ze strony mniejszości słowiańskich, to, pomijając już nadmierną wrażliwość tych elementów na agitację komunistyczną, co się tłumaczy niskim stanem kultury, polega ono na budzeniu się, cokolwiek może sztucznego w swej genezie, ale coraz wyraźniejszego poczucia odrębności narodowej, rozwijanego systematycznie przez nacjonalizm ukraiński, ruch czysto polityczny. Dalsza ewolucja w tym kierunku doprowadzić może do ciężkich powikłań wewnętrzno-państwowych, a nawet do uszczuplenia i tak już ciasnych, w porównaniu z dawnemi, granic Polski na wschodzie.

Powyższe możliwości nabierają realnego zabarwienia, jeśli uwzględnimy forsowne protegowanie ruchu separatystycznego, bądź w formie komunizmu, bądź nacjonalizmu, przez Związek Sowiecki oraz przez Niemcy, jak również i naszą własną nieudolną politykę, stwarzającą, jak dotychczas, nieledwie „cieplarniane" warunki dla rozwoju pogłębiających się odrębności kulturalnych i politycznych.

Przedewszystkiem jednak musimy wziąć pod uwagę współczesny charakter styczności społecznych, wzmożenie środków porozumienia, wpływ prasy, związków i organizacyj gospodarczych i kulturalnych, co wszystko niesłychanie potęguje możność rozwoju świadomości grupowej. Powolne tempo zmian społecznych z ubiegłych wieków należy już do przeszłości. Obecnie procesy zachodzą bez porównania szybciej, wpływy sięgają bez porównania głębiej i szerzej.

Dotyczy to, rzecz prosta, i naszych wpływów i na naszą korzyść może się obrócić, ale z drugiej strony wystarczy też chyba do zrozumienia, jak niezmiernie doniosłą jest przejściowa doba współczesna, która zadecyduje o fizjognomji etnicznej ziem wschodnich państwa polskiego. Tego okresu jedynego w swoim rodzaju, w którym symbolem jest

znak zapytania, zmarnować nam nie wolno, pod groźbą ciężkich komplikacyj terytorjalnych, jakie się mogą zrodzić w dalszej przyszłości. Niewłaściwe ustosunkowanie się polityki państwowej do omawianej kwestji uczyni ją, z ubiegiem każdego dziesiątka lat, coraz trudniejszą do rozwiązania i uniemożliwi dokończenie dziejowego procesu polonizacji, bez czego nie zdobędziemy należytej spoistości wobec naporu niemieckiego.

Cel i środki.

Rozważając zróżniczkowanie problemu mniejszościowego w Polsce i co za tem idzie, zróżniczkowanie metod działania, za punkt wyjścia wziąść musimy jasno określony cel, cel główny, którego urzeczywistnieniu służyć mają nasze wysiłki.

C e l e m t y m n i e m o ż e b y ć n i c i n n e g o j a k r o z r o s t ż y w i o ł u p o l s k i e g o w p a ń s t w i e p o l s k i e m, c z y l i r o z r o s t t e g o t y p u ż y c i a s p o ł e c z n e g o, t e g o t y p u k u l t u r y i c y w i l i z a c j i, k t ó r y n a z y w a m y p o l s k o ś c i ą. Nie wszędzie wprawdzie powyższy cel da się urzeczywistnić, dopuścić wypadnie poważne wyjątki, temniemniej jednak winien on stanowić drogowskaz polityki państwowej.

Stawiając taki cel, rzucając myśl unifikacji etnicznej, napotykamy na zagadnienie walki narodowej i wyjaśnieniu jej istoty chcielibyśmy też poświęcić słów parę.

W a l k a n a r o d o w a jest wynikiem ekspanzji społecznej, wynikiem dążenia instynktownego lub świadomego danej grupy do rozszerzania swych wpływów. Starcie się sprzecznych tendencyj daje właśnie zjawisko, które nazywamy walką narodową. W swych objawach pierwotnych ma ona wszelkie cechy walki o byt, ogarniającej całokształt życia, i przypomina swym przebiegiem niezliczone antagonizmy ze świata przyrody; w swych objawach wyższych ogranicza się się do walki kulturalnej. Na naszym stopniu dziejów ludzkich nie chodzi już o zniszczenie fizyczne „obcych", ani nawet o ich degradację gospodarczą, czego dowodem choćby rozkwit życia ekonomicznego w b. zaborze pruskim w okresie bezwzględnego ucisku narodowego, ale chodzi raczej o tę s t r o n ę c z y s t o k u l t u r a l n ą, s t a n o w i ą c ą t r e ś ć s p o ł e c z n ą k a ż d e j g r u p y n a r o d o w e j. W i s t o c i e r z e c z y, j e s t t o s p ó r „r z e c z o w n i k ó w" o „p r z y m i o t n i k i", w którym celem jest zniweczenie jednej „barwy społecznej" i zaszczepienie odmiennej, bądź też narzucenie tej barwy elementom kulturalnie nieskrystalizowanym, zacofanym, które w swoim rozwoju cywilizacyjnym nie doszły jeszcze do takiego poziomu uświadomienia grupowego, że pozwala ono mówić o istnieniu narodu.

To ścieranie się ekspanzywnych kultur narodowych lub oddziaływanie ich na czynniki narodowo niedojrzałe — stanowi zjawisko naturalne, samorzutne, konieczne, jest prawem życia, opartem na idei ruchu, zmian, wzrostu i upadku. Jest to dziedzina, która wymyka się niejako z oceny etycznej, jeśli wyłączymy oczywiście tak ważną i decydującą kwestję metod i środków, używanych w walce

Musimy sprawę postawić zupełnie jasno. Jakkolwiek bynajmniej nie negujemy wielkich wartości innych kultur narodowych, to jednak, choćby dla tego samego, nie możemy nie dążyć, aby piękno i walory, tkwiące w tysiącletnim dorobku polskości, rozwijały się coraz potężniej, nabierając siły atrakcyjnej i zdobywczej mocy, aby treść naszej własnej kultury panowała w państwie polskiem, będącem jak każde państwo nowoczesne — konkretną organizacją jedności kulturalnej, a tem samem i moralnej.

P u n k t c i ę ż k o ś c i z a g a d n i e n i a l e ż y n i e w ą t p l i w i e w m e t o d a c h. Tutaj zachodzić mogą istotne różnice. Posiadamy szereg przykładów w historji. Jednym z nich jest metoda, stosowana przez Rosję lub Prusy, metoda jawnego gwałtu lub bezwzględnego ucisku narodowego, upozorowanego prawem. Wobec nowoczesnego rozwoju społecznego, system podobny, pomijając już jego nieetyczny charakter i jego związek z krzywdami jednostki i ze skrajnym przymusem, staje się coraz mniej skuteczny i coraz bardziej mija się z celem, pomimo że swego czasu mógł wydać pewne owoce. Mamy jednak i odmienny przykład historyczny, jaki stanowią dzieje współżycia Polski i państwa litewsko-ruskiego, świadczący o powodzeniu naszej pokojowej penetracji cywilizacyjnej na wschodzie. Te pokojowe formy ekspanzji odpowiadały zresztą i odpowiadają charakterowi narodu polskiego.

Wynika z powyższego, że jeśli chodzi o środki działania naszej polityki mniejszościowej, o g ó l n e m w s k a z a n i e m b y ł o b y w y ł ą c z e n i e m e t o d u c i s k u, w i ą ż ą c y c h s i ę z k r z y w d ą o b y w a t e l a i z n a r u s z e n i e m z a s a d p r a w o r z ą d n e g o p a ń s t w a, o r a z m o ż l i w e o g r a n i c z e n i e m o m e n t ó w n e g a t y w n y c h, a najsilniejsze zaakcentowanie natomiast momentów pozytywnych, gotujących tryumf polskości drogą postępu gospodarczego, moralnego i umysłowego niepolskiej ludności. To stanowiłoby cechę zasadniczą właściwej polityki mniejszościowej, jakkolwiek trzeba sobie z góry powiedzieć, że pewne elementy niepodatne są zupełnie do unifikacji etnicznej, do zlania się z nami w całość moralną i kulturalną, z czego musimy oczywiście wyciągnąć konsekwencje, mieszczące się jednak zawsze i całkowicie w granicach państwa praworządnego. M u s i m y z r ó ż n i c z k o w a ć s p o s o b y d z i a ł a n i a, w z a l e ż n o ś c i o d r o d z a j u n i e b e z p i e c z e ń s t w a, j a k i e s i ę ł ą c z y z i s t n i e n i e m d a n e j m n i e j s z o ś c i, i u w z g l ę d n i a j ą c j e j c e c h y e t n i c z n e.

O państwo polskie w Polsce.

Wobec tych wszystkich trudności i komplikacyj, jakie nasuwa problem mniejszościowy, a po ustaleniu celu głównego, którym jest rozrost żywiołu polskiego i ekspanzja kultury polskiej, mające

zapobiedz przyszłym uszczupleniom terytorjalnym i wyprowadzić Polskę z dwuznacznej sytuacji, (jako że w świecie panuje zasada państwa jednolitego etnicznie), — musimy wysunąć jako środek generalny koncepcję państwowości polskiej. Najwłaściwszą i najskuteczniejszą drogą dla naszej polityki jest niewątpliwie systematyczne przywiązywanie do państwa tych mniejszości, co do których jest to możliwe, połączone z również systematycznem tepieniem akcji antypaństwowej, wywrotowej i separatystycznej, oraz z wymaganiem bezwzględnej lojalności. Istnieje do dyspozycji szereg potężnych środków szczegółowych, jak służba wojskowa, szkoła, administracja, wreszcie odpowiednia polityka ekonomiczna i organizacja życia gospodarczego, realizująca dobrobyt materjalny i wiążąca w ten sposób ludność niepolska z państwowością, a przez państwowość z narodem polskim.

Jest jednak rzeczą oczywistą, że powyższa koncepcja, mająca urzeczywistnić w czasie, drogą przyzwyczajenia, przywiązanie do państwa, — jednolitość etniczną, a więc przedewszystkiem w odniesieniu do mniejszości słowiańskich, że ta koncepcja winna być koncepcją ściśle centralistyczna.

Możemy orzec stanowczo przedwczesność regjonalizmu, na który pozwalać sobie mogą państwa jednolite, gdzie też ten regjonalizm stanowi jedynie rozbudowę kultury narodowej. W naszem przejściowem położeniu natomiast, gdzie proces unifikacji etnicznej napotyka na ogromne trudności, idea samorządu terytorjalnego lub, co więcej, idea federalizmu jest myślą, wiodącą prosto do sztucznego rozwoju quasi - narodów. Przy współczesnem tempie styczności społecznych, doprowadziłoby to, prędzej czy później, do oderwania kresów wschodnich od Polski, co, zważywszy na stały napór niemicki od zachodu, postawiłoby sam byt narodu i państwa w sytuacje krytyczną. Dlatego też właściwy kierunek polityki mniejszościowej wyklucza ideę decentralizacji, t. j. autonomji lub nawet szerszego samorządu, przynajmniej na okres najbliższych lat kilkudziesięciu. Byłoby to sprzeczne z głównym celem naszej polityki, jakim jest rozrost żywiołu polskiego w Polsce i zagwarantowanie całości terytorjum państwowego.

* * *

Tak głośnej w Polsce koncepcji federalistycznej postawić można dwa zasadnicze zarzuty.

1. Pierwszy zarzut jest natury objektywnej. Heroldowie myśli federalistycznej nie zdają sobie najwidoczniej sprawy z kierunku zmian, jakie zachodzą w świecie. Państwo federalne (nie mieszajmy go z ustrojem Stanów Zjednoczonych), to nawrót do państwa formalnego, to państwo narodowościowe, to anachronizm, skazany na zagładę. W naszych warunkach, państwo oparte na samorządzie terytorjalno-narodowościowym jest etapem do dalszej fazy, uzależnionej logicznie od pierwszej — fazy, której na imię oderwanie ziem wschodnich od Polski. Ludzie zapominają widocznie, że istota spójności wewnętrznej państwa polega przedewszystkiem na jedności moralnej, którą trzeba stworzyć lub dopełnić, i że ta spójność państwowa siłą policji i wojska nie zawsze da się utrzymać.

Jeszcze bardziej niebezpieczna, bo prędzej wywołująca swój ujemny skutek, jest właściwa koncepcja federalistyczna, wiążąca Polske ze znaczną częścią obecnego terytorjum sowieckiego, z Białorusią i Ukrainą. Zresztą, w ustroju republikańskim, taki związek nie da się nawet konkretnie pomyśleć . Pozatem jest rzeczą jasną, że wpływ rodzących się kultur narodowych Ukrainy i Białorusi miałby większe widoki powodzenia, niż wpływ bądź co bądź bardziej obcej, jakkolwiek bez porównania wyższej kultury polskiej, i że mniejszości ruskie poczełyby coraz silniej ciążyć do tych nowych, sfederowanych z Polską, tworów państwowych.

Nic tu też nie pomoże powoływanie się na historję i porównywanie dwóch odmiennych epok. W ujęciu federalistów zresztą, idea jagiellońska przedstawiona jest fałszywie. Idea jagiellońska bowiem, nawiasem mówiąc niezupełnie słusznie przeciwstawiana idei piastowskiej, jest niczem innem jak ideą ekspanzji polskiej, urzeczywistnieniem rekompensaty terytorjalnej i etnicznej po klęskach historycznych Polski na zachodzie. Nie wolno nam zapominać, że epilog Unji Lubelskiej stanowi inkorporacja i że konstytucja 3 Maja 1791 roku znosi dualizm ustrojowy Rzplitej.

Reasumując, możemy powiedzieć, iż ze względu na powszechne zespolenie się lub zespalanie (rozwój amerykanizmu w Stanach Zjednoczonych) grupy kulturalnej, narodu, z grupą terytorjalną, państwem, ze względu na współczesne intensywne formy porozumiewania się ludzi i stały wzrost różnic kultury równoległy z jej bogaceniem się, pomimo tendencji niwelacyjnej cywilizacji materjalnej — hasło państwa federacyjnego traci anachronizmem, jest założeniem, sprzecznem z rzeczywiście działającemi siłami. W Polsce jest ono specjalnie szkodliwe, zarysowując możliwość parcelacji i tak już szczupłego terytorjum państwowego.

2. Lecz prócz zarzutu nieorjentacji czy pomyłki w ocenie rzeczywistości, można postawić koncepcji federalistycznej (pojętej najszerzej) drugi zarzut, również doniosły, jakkolwiek natury subjektywnej, uczuciowej, zarzut skierowany do wyznawców filozofji indywidualistycznej i międzynarodowej. Postarajmy się rzecz nieco rozwinąć i określić różnicę stanowiska.

Otóż dla nas państwo formalne, o jakiem marzą nasi adwersarze, w obecnych warunkach stanowi coś rażąco niekonkretnego. Państwo jako państwo, państwo dla państwa, to pewnego rodzaju fikcja umysłowa i uczuciowa, tak samo zreszta jak i społeczeństwo, pojęte jako mechaniczna suma jednostek. Dla nas konkretnem społeczeństwem, państwem, nie jest jakaś bezbarwna grupa, ale grupa o określonej ściśle treści społecznej, rozstrzygającej o jego jedności i odrębności. Ową treść stanowi właśnie

kultura narodowa. Na tej też jedności kulturalno - narodowej opiera się przedewszystkiem jedność państwa, co zresztą potwierdza wyraźnie historja polityczna Europy i co tłumaczą takie fakty-symbole, jak rozkład monarchji habsburskiej i odbudowanie państwa polskiego. I niema co do tego wątpliwości, że państwo jako najwyższa organizacja konkretnego społeczeństwa jest wyrazem jego życia, jego cywilizacji, jego ducha, lub że przynajmniej taki stosunek stanowi przejaw normalnego biegu rzeczy.

Państwo polskie, podwalina pod rozwój narodu, i naodwrót wysiłkiem tego narodu budowane i utrzymywane w ciągu wieków, a po utracie niepodległości ostatecznie odzyskane, to państwo swe siły rzeczywiste czerpie z narodu, pojętego jako kompleks duchowo-fizyczny.

To też, uznając w pełni celowość poszczególnych narodów, nie możemy sami nie dążyć, aby to, co ostatecznie dane jest od Boga i co nazywa się polskością, najpełniej rozkwitło i najdalej wypromieniowało, aby w tym wspólnym domu, wzniesionym przez długie pokolenia naszych przodków, — w państwie polskiem, za którem stoi przeszłość lat tysiąca, rozwijała się i panowała dusza polska. I dlatego, zaznaczając, że jest to dziedzina celów nie środków, nie godzimy się na koncepcję państwa polskiego jako spółki polsko - żydowsko - rusko - niemieckiej, ze względów czysto uczuciowych, czysto subjektywnych, pominąwszy już kwestję trwałości podobnego układu.

Zakończenie.

W zakończeniu tych czysto ogólnikowych wywodów, chcielibyśmy jeszcze zaznaczyć, że najbliższe 50 lat od odbudowania państwa polskiego jest właśnie owym okresem przejściowym, okresem jedynym dla opanowania sytuacji, jeśli chodzi o problem mniejszości narodowych. Winniśmy sobie dokładnie zdawać sprawę, że procesy społeczno-umysłowe przebiegają coraz szybciej, że na to, na co trzeba było dawniej lat 200, obecnie wystarczy lat, powiedzmy, 50. Ta szybkość tempa może się obrócić zarówno na naszą korzyść, jak i na naszą niekorzyść. Niechaj więc młode pokolenie polskie już teraz czuje wielką odpowiedzialność wobec przyszłości narodu i państwa, za cele i środki polityki, zmierzającej do państwa narodowego w Polsce, a więc państwa nowoczesnego, na którem nie ciąży znak anachronizmu i groźba parcelacji terytorjum.

Im rozważniejsza, spokojniejsza, bardziej przemyślana i godna będzie ta polityka — tem poważniejszy wynik dodatni.

Warszawa. *ST. LSKI.*

ODEBRAĆ LUDNOŚCI — ODDAĆ NARODOWI.

Ogłoszenie przez blok rządowy projektu nowej konstytucji przedstawia się jako wypadek dużego znaczenia w polskiem życiu politycznem. Trzeba odrazu stwierdzić, że był to fakt i doniosły i pomyślny.

Nietylko bowiem ważne jest wypowiedzenie się w tej istotnej sprawie naszego rozwoju państwowego przez obóz najsilniejszy aktualnie, zdolny do łatwej i bezwzględnej realizacji swoich zamierzeń. Najważniejsze jest to, że opinja uzyskała nareszcie wyraźną i niewątpliwą podstawę poglądu na dążenia ludzi, którzy dokonali przed trzema laty zamachu stanu; materjał kompletny do oceny ich zawartości wewnętrznej: ideowej, moralnej, intellektualnej. Padło światło już do samego wnętrza owego naczynia, odsłaniając wkońcu wyraźnie i wszem wobec dno oraz fundamenty myśli politycznej obozu majowego.

Nie można już będzie w sposób dotąd rozpowszechniony, dowolnie przedstawiać, zależnie od gustów człowieka czy ugrupowania, zamiarów i dążeń organizacji rządowej oraz sprawującego władzę marszałka Piłsudskiego. Niema też powodu poza odsłoniętą fasadą projektu, opublikowanego przez blok rządowy, dopatrywać się innych jeszcze, odmiennych czy dalej lub głębiej sięgających planów — organizacja polityczna, będąca w posiadaniu całkowitej, bezwzględnej władzy, nie miałaby żadnych przyczyn ukrywania swoich istotnych zamiarów ani też odwlekania ich urzeczywistnień na późniejsze „lepsze czasy".

Treść rządowego projektu konstytucyjnego, stanowiąc objawienie rdzenia ideowego zamachu stanu, zwanego „rewolucją majową", pozwala na ścisłe ustalenie ram owego przeciwieństwa między tem, co działo się u nas przed wiosną roku 1926, oraz między dziejami następnemi, legitymującemi się jako antyteza. Możemy też ustalić jasno stosunek nasz, jako młodego ruchu narodowego, do tych dziejów i tych przeciwieństw, które stanowią istotę dotychczasowego rozwoju wewnętrznego naszego życia publicznego w odbudowanem państwie.

Przy rozpatrywaniu rzeczy skomplikowanych jest rzeczą ogromnie ważną nie pozwolić, aby szczegóły zatarły obraz całości, aby to, co ma głębsze i istotniejsze znaczenie, zostało przysłonięte lub podporządkowane rzeczom dalszego rzędu Najważniejsze jest nie stracić z oczu samej istoty zagadnienia, jego podstawy i miejsca środkowego.

Tem jest w sprawie organizacji państwa ustalenie źródeł jego władzy. Tem są owe urządzenia zasadnicze, które czynią z państwa według tradycyjnych rozróżnień: monarchję, gdy władza pochodzi od jednostki, oligarchję, jeśli rządy spoczywają w ręku nielicznej grupy — i demokrację, o ile źródłem władzy są wszyscy mieszkańcy, cała ludność

państwa. Do tych typów ustroju państwowego dołączają czasy ostatnie i bieżące twór nowy, z którego pojawieniem się złączona jest najbardziej doniosła ewolucja, albo rewolucja życia większości państw europejskich z Włochami na czele — typ ustroju narodowego, rodzącego się z przełamania rządów zeszłowiecznej demokracji.

Z tego stanowiska rozpatrując konstytucję, proponowaną przez ludzi rządów pomajowych, stwierdzić trzeba, że antyteza ta ustroju poprzedniego z 17 marca r. 1921 nie sięga istoty rzeczy. Przeciwstawiając wszechwładzy organu ustawodawczego czyli sejmu, absolutyzm organów wykonawczych, czyli głowy państwa oraz rządu, nie narusza jednak demokratycznego fundamentu tej konstytucji — pozostawia władzę w tych samych rękach: całej ludności państwa.

Popełnia przytem nowy projekt fałsz — ten sam, który zdobił postanowienia naczelne konstytucji 17 marca: ustalając jako źródło władzy wszystkich porówni obywateli państwa, głosi zarazem pustym dźwiękiem słów, użytych we formułach ustawy konstytucyjnej, że w państwie polskiem „władza należy od narodu".

W rzeczywistości zaś niema pod tym względem różnicy pomiędzy dawną, marcową konstytucją a nowatorskim projektem kół obecnego rządu. I w jednym i drugim wypadku naczelną władzę państwową powołuje cała ludność zamieszkała w państwie, zrównana mechanicznie w swem prawie politycznem; nadto w jednym i drugim wypadku dzieje się to w drodze bezpośredniego, tajnego itd. czyli arcy-demokratycznego aktu wyborczego, z tą tylko różnicą, rozszerzającą jeszcze demokratyzm ustroju, że dodany zostaje nowy akt bezpośredniego wyboru w postaci, dawniej pośrednio powoływanego, plebiscytu prezydencjalnego.

Nie wdając się w niniejszym artykule, zgodnie z postawioną zasadą, w szczegółowe rozważanie różnic i zmian oraz wogóle kwestyj konstytucyjnych znaczenia mniej istotnego, stwierdzimy jedynie, że przeciwieństwo, przyniesione przez zamach majowy, rozegrane na płaszczyźnie nienaruszonych rządów demokracji oraz w jej spróchniałych i ciasnych ramach zamknięte, wyraziło się jedynie w przesunięciu punktu ciężkości władzy państwowej od organu ustawodawczego ku wykonawczemu — po okresie, w którym ustrój nasz chorzał na brak równowagi, wywołany przerostem kompetencyj sejmu, antytetyczny odruch zamachu majowego obarcza wszechwładzą organy wykonawcze. Plebiscyt prezydencjalny oraz wciągnięcie armii w życie polityczne, to dalsze cechy reformatorskiego projektu.

W miejsce wszechwładnego sejmu, jako mechanicznego zwierciadła nastrojów ludności, przyjdzie wszechwładny prezydent z tej samej złej macierzy zrodzony. Niedołężnemu złu sejmu przeciwstawiono groźbę sprężystego i mocnego zła głowy państwa, jako odbicia sprzymierzonych, anarchicznych sił ludności: groźniejszym niż centro-lew izby poselskiej będzie prezydent przez żywioły te zwycięskie do władzy powołany. Półśrodki, których celem jest zapobiegać temu niebezpieczeństwu w postaci kandydata byłego prezydenta oraz współudziału wojska w akcie wyborczym, to paljatywy, niegodne wielkiego narodu oraz jego poważnej myśli politycznej.

Wobec tak sprecyzowanego programu ustrojowego organizacji aktualnie rządzącej, nasuwa się konieczność pozytywnego sformułowania tego, co ruch narodowy młodych pokoleń uznać musi jako główne swoje zadanie w dziedzinie organizacji wewnętrznej państwa. Nie obrona kompetencyj sejmu przed rozrostem władzy wykonawczej, stosunek prezydenta do rządu ani nawet doniosła kwestja sądownictwa wydają się być godne uwagi najwyższej i najżywszej.

Sprawą główną jest złamanie zeszłowiecznych podstaw ustroju w postaci doktrynerskiego, mechanicznego i płytkiego demokratyzmu. Gdy nietwórczym odruchem okazał się dokonany już raz w Polsce przed trzema laty kataklizm ustrojowy, tem trudniejsze zadanie jest do spełnienia dla młodego ruchu narodowego.

Istota jego tkwi w tem, by naczelną władzę w państwie odebrać ludności — i oddać Narodowi.

Lwów. *ZDZISŁAW STAHL.*

PODSTAWY NOWOCZESNEGO I NARODOWEGO USTROJU.

Stronnictwo Narodowe, nie rozporzadzając w Sejmie 111 posłami, nie mogło wnieść na plenum własnego projektu reformy konstytucji. Również obecny układ sił politycznych w kraju i w parlamencie uniemożliwia przeprowadzenie reform, które wyczerpywałyby cele i dążenia obozu narodowego. Głęboka reforma ustroju wymaga poprzedniego przygotowania społeczeństwa, co jeszcze u nas nie nastąpiło. Wymaga też posiadania w ręku władzy. Dlatego Stronnictwo Narodowe, jak stwierdza ogłoszony w dniu 16 marca komunikat jego komitetu politycznego, musiało ograniczyć się obecnie do wniesienia w komisji konstytucyjnej jedynie poprawek do obowiązującej konstytucji. Tekst tych poprawek został rozdany wszystkim członkom komisji, a ich zasady jasno sprecyzowano w wyżej wymienionym komunikacie.

Przyznaje on otwarcie, że Stronnictwo Narodowe ogranicza się w swoim projekcie do usunięcia „najdotkliwszych wad dzisiejszego ustroju" i że propozycje jego obecne nie są „pełnym wyrazem jego politycznego programu". Czyli samo Stronnictwo

stwierdza, że projekt jego ma wyłącznie charakter etapowy, że naprawia jedynie najbardziej rażące wady, wytykając głównie drogi, po jakich winna rozwijać się naprawa ustroju. O tych cechach projektu nie może zapominać zwłaszcza młode narodowe pokolenie polskie, które, nie biorąc udziału w czynnej, a zwłaszcza parlamentarnej polityce, nie potrzebuje liczyć się z układem sił politycznych w Sejmie, natomiast może i musi określać sobie śmiało i jasno pełny program ustrojowy, możliwie skonkretyzowany.

Mimo tak skromnego, niepełnego i niewystarczającego charakteru poprawek, propozycje Stronnictwa Narodowego są niezwykle cenne i doniosłe. Stawiają one sprawę nareszcie na odpowiednim gruncie. Dają podstawy, które możnaby następnie rozwinąć w pełny ustrój państwa narodowego, o cechach wybitnie nowoczesnych.

Projekt Stronnictwa Narodowego spełnia trzy zadania: 1) dąży do wytworzenia nietylko silnej władzy, lecz także silnego ustroju od góry do dołu; 2) dba o zabezpieczenie praworządności, bez której Polska nigdy nie stanie się państwem zachodnio-europejskiem, mogącem sprostać Niemcom; 3) czyni poważny krok w kierunku zorganizowania narodu i wytworzenia państwa narodowego.

Jeśli chodzi o wzmocnienie ustroju, to Stronnictwo Narodowe zwiększa władzę prezydenta, stawiając go „ponad rządem". Do obecnych jego uprawnień dodaje prawo veta zawieszającego, powierza mu mianowanie członków Rady Stanu, i trzech członków Trybunału Konstytucyjnego. Jeśli chodzi o rząd, postanawia, że może on być obalony jedynie przez większość ustawowej liczby posłów i senatorów, przyczem wniosek o votum nieufności musi być zgłoszony pisemnie przez ¼ ustawowej liczby posłów i senatorów, a przegłosowany w 8 dni po zgłoszeniu.

Lecz projekt Stronnictwa Narodowego uzdrawia, a więc i wzmacnia inne organy państwowe. Tak zwane „sejmowładztwo" zostaje pohamowane nie tylko wzmocnieniem władzy wykonawczej, lecz wprowadzeniem równorzędności obu izb parlamentarnych, radykalną zmianą ordynacji wyborczej (zmniejszenie liczby posłów, podniesienie cenzusu wieku, zniesienie lub ograniczenie systemu proporcjonalnego, odmienny wybór senatorów itd.), wreszcie poddaniem ustawodawczej działalności Sejmu kontroli Trybunału Konstytucyjnego. Nie przeczymy, że są tu pewne niedociągnięcia, lecz o ileż projekt Stronnictwa Narodowego jest szczerszy, zdrowszy i pozytywniejszy od projektu B. B.! Tam mieliśmy pozostawienie Sejmu chorem, źle skonstruowanem i niezdolnem do pracy ciałem, zato pozbawionem faktycznej władzy przy pomocy obmyślonych sposobów do nieustannych szykan i tarć. Tu mamy Sejm w konstrukcji swej uzdrowiony o określonych kompetencjach, zato zdolny do pełnienia funkcyj, bez których niema mowy o zdrowym ustroju i o zdrowej gospodarce; mamy na myśli kontrolę nad finansami państwa.

Nie mówimy już o tem, że projekt B. B. pragnie pogorszyć jeszcze obecnie obowiązującą ordynację wyborczą (najgłupsza w świecie!) przez udzielenia prawa głosu wojskowym, co byłoby bezwiednem spełnieniem uchwał międzynarodówki komunistycznej w Moskwie, uważającej przeprowadzenie tego postulatu w innych krajach za najlepszy sposób zniszczenia armji i „burżuazyjnych" państw.

Wreszcie projekt Stronnictwa Narodowego silnie zastrzega istnienie zdrowego, czyli niezależnego sądownictwa.

A to nas prowadzi do kwestji praworządności, nie tylko zignorowanej przez projekt B. B., lecz całkowicie przez niego zniesionej. Pod tym względem projekt Stronnictwa Narodowego realizuje najdalsze postulaty. Zabezpiecza silnie prawo własności, określa ściśle prawo budżetowe, a jednocześnie wprowadza instytucje, które mają czuwać nad praworządnością w państwie: Radę Stanu i Trybunał Konstytucyjny. Pierwsza ma wydawać opinję o projektach ustaw i rozporządzeń z mocą ustawy. Trybunał ma rozstrzygać o legalności ustaw i rozporządzeń z mocą ustawy. Czyli prawu mają być podporządkowane wszystkie władze państwowe. To jest zasadniczy warunek ustroju silnego, opartego na wzorach zachodnio - europejskich. Wprowadza on absolutyzm nie jednostek, lub organów państwowych, lecz prawa.

Projekt Stronnictwa Narodowego stwarza wreszcie zaczątki dla organizacji narodu i dla ustroju państwa narodowego. Dzieje się to zwłaszcza przez zmianę ordynacji wyborczej. Żywioły, grupujące się w obozie rządowym, albo uważają obecną ordynację wyborczą za nienaruszalne tabu, albo lekceważą znaczenie jej reformy. Tymczasem we Włoszech Mussolini rozpoczął wszystkie swoje reformy od zmiany prawa wyborczego. Ono bowiem jest podstawą ustroju. Jeżeli kto chce dokonać zmian głębokich, zasadniczych i trwałych — a do tego powołani są w pierwszym rzędzie ci, którzy dochodzą do władzy przez krwawy zamach — nie może pominąć tej sprawy.

Stronnictwo Narodowe dąży nietylko do podniesienia cenzusu wieku, zniesienia względnie ograniczenia systemu proporcjonalnego, zmniejszenia liczby posłów, lecz powiada, że ordynacja wyborcza winna zapewnić „należytą reprezentację narodu polskiego, szczególnie na obszarach o ludności mięszanej". Chodzi tu o zrealizowanie zasady, że naród polski jest gospodarzem państwa. W tym celu Stronnictwo Narodowe projektuje wprowadzenie różnych co do wielkości okręgów wyborczych, biorąc „za podstawę różnice, jakie zachodzą między poszczególnemi ziemiami państwa pod względem ich kulturalnego i gospodarczego rozwoju".

Również bardzo interesującym jest projekt wprowadzenia do Senatu reprezentacji sfer intelektualnych, duchowieństwa oraz zrzeszeń gospodarczych. Jest to zgodne z najbardziej nowoczesnemi prądami ustrojowemi i daje podstawy do zrealizo-

wania takiego ustroju, jaki odpowiada potrzebom XX wieku. Pełne zrealizowanie tych potrzeb może nastąpić oczywiście dopiero po dojściu do władzy.

Projekt Stronnictwa Narodowego w swych zasadniczych linjach, choć nie zrywa z systemem republikańskim, jednak bardzo zdecydowanie odwraca się od ludowładztwa. Zmienia ordynacje wyborczą, usuwa wojskowych od głosowania, nie dopuszcza do referendum ludowego, jak chce projekt konstytucyjny lewicy, nie dopuszcza do plebiscytowego wyboru prezydenta, jak chce projekt B. B. Już w zeszłym numerze „Awangardy“ pisaliśmy, że projekty B. B. i lewicy tkwią w tej samej ideologji demoliberalnej ludowładztwa. Jedyna różnica jest ta, że niczem nieograniczonym organem „ludu“ w projekcie B. B. jest prezydent, a w projekcie lewicy Sejm. Stronnictwo Narodowe pragnie punkt ciężkości przenieść z „ludu“ na bardziej określony naród polski.

Wiele ważnych nawet punktów w projektach Stronnictwa Narodowego i B. B. jest wspólnych. Dotyczy to zwłaszcza kompetencyj władzy wykonawczej. Podstawy ideowe budowy obu systemów są jednak odmienne. W świetle projektu Stronnictwa Narodowego widać, jakie rażące braki posiada projekt B. B.

W postulatach Stronnictwa Narodowego widzimy nowy etap ku naszemu celowi, jakim jest silny ustrój państwa od góry do dołu, odpowiadający potrzebom Polski i nowoczesnym prądom ustrojowym.

Poznań. *RYSZARD PIESTRZYŃSKI.*

NASZA KSIĄŻKA.

Książka Jerzego Drobnika, która ukazała się niedawno pod nagłówkiem „Przesilenie współczesnej polityki“ jest naszą książką. Nasza — jako Ruchu Młodych, jako młodego pokolenia polskiego, którego umysłowość i energja tworzą się w wolnej już Polsce. Młoda generacja wchodzi w polskie życie publiczne z odrębnem, nowem obliczem. Już obecnie posiada specjalny swój wyraz, specjalne swoje zacięcie, odrębny sposób patrzenia na świat i niezłomną wolę twórczości. Patrzy krytycznie na współczesną rzeczywistość. Myśli o odrodzeniu.

Powstanie prądów takich, jak Ruch Młodych, świadczy samo o przesileniu, jakie przechodzi państwo i naród. Tylko w okresie kryzysów tak żywiołowo wyładowuje się na zewnątrz energja młodej generacji, która ma dwie namiętności: usunąć to, co zmurszałe, budować rzeczy nowe.

Przesilenie współczesnej polityki w Polsce ma podwójne powody. Pierwsze wynikają z faktu powstania Polski. Pokolenie, którego wiekopomną zasługą pozostanie zdobycie niepodległości, nie mogło mieć na ogół przygotowania do rządzenia państwem, zwłaszcza w tak skomplikowanych warunkach. Niewątpliwy często patrjotyzm, szczera bezinteresowność i dobra wola nie mogły zastąpić sztuki rządzenia. Ludzie ci tkwili niestety zbyt silnie w pojęciach, nabytych w czasie niewoli, nie opanowali całkowicie nowej polskiej rzeczywistości, jaką jest własne państwo. To jedna przyczyna przesilenia współczesnej polityki w Polsce. A druga wypływa z ogólnego załamania się na całym świecie pojęć, przyjmowanych za niewzruszone dogmaty w wieku XIX-stym. W wielkie hasła rewolucji francuskiej nikt już dzisiaj nie wierzy. Ustroje demokratyczno-liberalne załamały się, względnie zachwiały się wszędzie. A z niemi wszystkie urządzenia i obyczaje demokratyczne. Wszechwładza opinji i prasy codziennej skończyła się pod uderzeniem nowych czynników. Ustrój demoliberalny z jednej strony doprowadził do komunizmu, czyli do swej nieuniknionej śmierci samobójczej, a z drugiej nastąpiła reakcja w formie rewolucji narodowej we Włoszech.

Książka Jerzego Drobnika jest wyrazem tego kryzysu. Powstawała jednocześnie z organizowaniem Ruchu Młodych. Jest wynikiem studjów, a zarazem doświadczenia życiowego, nabytego w polskiem życiu politycznem. Stąd jej wartość. Kto chce poznać charakter Ruchu Młodych, kto chce się dowiedzieć, o czem myśli nowa polska generacja, co pragnie usunąć, co zmienić, a co nowego postawić, musi zaznajomić się z tezami Jerzego Drobnika.

Rozdziały, jakie się na książkę składają, tylko pozornie mogą się wydać oderwanemi i nieskoordynowanemi. W istocie tworzą zwartą całość. Zajmują się polityką, jako „sztuką układania stosunków pomiędzy grupami społecznemi wewnątrz narodu oraz pomiędzy narodami“. Autor pojmuje politykę nie ciasno i jednostronnie, ale w stosunku do wszystkich dziedzin. Stąd nagłówki rozdziałów: polityka i kultura umysłowa, polityka i prądy religijne, polityka i sztuka, polityka, opinja i siła, polityka i prasa, polityka i gospodarka, polityka i ludzie, polityka i partje.

Drobnik poddaje surowej krytyce dotychczasowe zapatrywania polskie na politykę, na jej stosunek do innych dziedzin życia, na jej metody, pozbawione nie tylko kultury, ale z gruntu fałszywe. Nie znaczy to, by książka Drobnika była tylko krytyką, potępieniem stanu obecnego, lub miała na celu negację. Krytyka służy mu tylko do wskazania na drogi wyjścia, wiodące ku innej przyszłości.

* * *

Lecz przyszłość taka nie przyjdzie sama przez się. Nadejście innych, nowych czasów wymagać będzie wielkiej pracy i energji. Związane będzie z przewrotem. I nie przewrotem politycznym tylko. Nie przez zmianę rządu, ministrów i urzędników dochodzi się do wielkich rzeczy. Konieczny jest

przewrót umysłowy. Konieczne jest inne nastawienie psychiczne i moralne całego społeczeństwa. Konieczne jest inne ujmowanie zagadnień ludzkich, niż się to dzieje obecnie, w okresie materjalizmu i demoliberalizmu. Konieczna jest praca wychowawcza.

Jerzy Drobnik wskazuje, na czem ten przewrót ma polegać. W jakim kierunku winny iść zmiany i reformy. Każdy rozdział zawiera moc podstawowych wskazówek, pisanych żywo, z zacięciem, a zarazem ze śmiałością i odwagą cywilną. Autor nie boi się głoszenia prawdy. Ran dotyka, nie zważając na ewentualny ból. W krótkich, plastycznych rzutach jasno określa sytuację, nie krępując się konwenansami. I to czyni również książkę Drobnika tak bardzo naszą. Każdy z nas znajdzie w niej cenne drogowskazy dla politycznego działania.

* * *

Przytoczmy kilka wskazań, któremi winniśmy się przejąć i uczynić z nich podstawy naszej pracy. W rozdziale pierwszym nawołuje autor do pogłębiania kultury umysłowej, do kształcenia się i rozwijania wiedzy. Chodzi mu o to, by polityką nie kierował u nas „politykier" lub krzykacz wiecowy, ale istotnie polityk.

„Błędem w polityce jest abstrakcja. Niemniejszym błędem jest mianowanie pracy umysłowej w polityce abstrakcją. Błąd ten popełniają zwykle ludzie leniwi umysłowo, którym albo się nie chce pracy umysłowej, albo też są do niej niezdolni. Zwłaszcza w Polsce uderza rozbrat między polityką czynną, a tak zwaną teorją polityczną. Rozmaici politycy uważają, że myśl polityczna szkodzi czynowi politycznemu. Należy jednak zapytać, czy bezmyślny czyn nie jest najbardziej szkodliwy?... Upadek polityczny każdego państwa zaczyna się od upadku myśli i wykształcenia politycznego. Upadek ten rozpoczął się z chwilą ustąpienia Peryklesa i dojścia do władzy Kleona. Należy dbać o to, by w Polsce nie rozpoczęły się rządy Kleonów, którzy zawsze nazywać będą wszelką myśl i rozum pogardliwie „teorją", poprostu dlatego, że jej nie rozumieją. Jak wszędzie, tak i w polityce, myśl jest matką czynu".

W rozdziale „Polityka, opinja i siła" autor wypowiada się przeciwko organizowaniu życia politycznego na zasadach czysto demokratycznych i partyjnych. Organizacja demokratyczna opiera się na tak zw. opinji, tymczasem wartość gatunkowa tej opinji w ostatnich czasach bardzo spadła na rzecz zwykłej siły.

„Bankructwo demokratycznych środków działania — pisze — wykazała ostatecznie wojna. Wzniosła ona w psychologję narodów pierwiastki zdecydowanie przeciwne ideałom liberalnej demokracji, mianowicie umiejętność i przyzwyczajenie do używania siły. Przez szereg lat prawie każdy zdrowy mężczyzna w Europie miał w ręku karabin i bagnet, jako argument przekonywający. Lata te w psychice całego pokolenia nie przeszły i nie mogły przejść bez śladu. Wyrobiło się przyzwyczajenie do gwałtu, przestano uważać opinję jako ostateczny argument, przekonano się, że opinja nic nie znaczy wobec kilku dywizyj dobrze uzbrojonego wojska."

„Rządy opinji trwać mogą wtedy jedynie, gdy istnieje względna chociażby stabilizacja i równowaga stosunków społecznych i ekonomicznych, i gdy pewne formy organizacji państwowej funkcjonują w tych warunkach bez specjalnych tarć i wstrząśnień."

A w związku z tem, pisząc o prądach społecznych oraz o udziale mas w życiu publicznem, zastanawia się autor nad ich zorganizowaniem i znalezieniem dla człowieka właściwego w tej organizacji miejsca. Chodzi mu o „wyścig kompetencyj", „przypisujący każdemu drogę, którą posunąć będzie się można tylko przez współzawodnictwo kwalifikacyj". Demokracja daje obywatelowi tylko prawo głosowania co kilka lat. Nowa organizacja społeczna winna mu dać sposobność do ciągłej pracy dla narodu i państwa. „W razie zorganizowania w ten sposób narodu rzeczywisty wpływ poszczególnego obywatela na życie państwowe znacznie wzrośnie, i to tem więcej, im szerszy i głębszy będzie zasób jego wiedzy i energji".

W rozdziale „Polityka i prasa" stawia autor tezę, że, podobnie jak opinja, prasa codzienna straciła wartość siły politycznej ze względu na przekształcenie się w przedsiębiorstwa kupieckie. Natomiast wartość polityczną i ideową zachowują tygodniki i miesięczniki.

Wypowiada się dalej autor przeciw „przeciwstawianiu sobie polityki i gospodarki". „Gospodarka — pisze — wchodzi, podobnie jak wszelka inna twórczość w całokształt twórczości narodowej, bez której polityki nie można sobie wyobrazić. Wszelka twórczość bowiem jest wyrazem sił narodu, a polityka na tych siłach właśnie się opiera." Nie należy dopuścić do powstawania nożyc między polityką a ekonomika, nie można opierać działania politycznego jedynie na czynnikach emocjonalnych. „Budowy rzeczywistej i trwałej organizacji narodu dokonywają właśnie siły realne. Składa się na nią tylko w części organizacja partyjno-polityczna, a w lwiej części organizacja społeczno-gospodarcza, oraz organizacje centrów pracy umysłowej i kulturalnej." Dlatego też Ruch Młodych tak wielki kładzie nacisk na sprawy społeczne, które były zaniedbane w teorji i praktyce obozu narodowego, co się odbiło na jego działalności po odzyskaniu niepodległości.

W związku z tem zagadnieniem zwraca autor uwagę na stopniowe wytwarzanie się we wszystkich państwach ustroju korporacyjnego przez powstawanie licznych i potężnych zrzeszeń zawodowych, gospodarczych i kulturalnych. „W ten sposób dokonywa się dzisiaj organizacja narodu". „Jest złudzeniem oczywistem, by można zorganizować naród na podstawie czysto politycznej."

Kapitalny jest rozdział, poświęcony polityce i ludziom. Autorowi chodzi tu o istotne przeprowadzenie hasła Dmowskiego „ doboru nowych ludzi". W polityce bowiem wszystko, jak pisze, zależy od ludzi. A dobór jest trudny, bo nawet wykonawcy muszą być obdarzeni samodzielnością myśli, wykonywanie bowiem mechaniczne planu politycznego jest niemożliwe. „Wykonawca musi być zarazem twórcą". Uwagi, jakie na ten temat pisze Drobnik, zawierają nietylko bystrą analizę niezwykłego traktowania i zużywania ludzi w Polsce, ale zara-

zem dają podstawowe reguły operowania materjałem ludzkim w organizacji politycznej, nakreślenia ludziom zadań, właściwych ich zdolnościom, na podstawie oceny objektywnej, a nie według widzimisię uczuciowego.

Podobnie rewolucyjny niemal charakter ma ostatni rozdział, poświęcony partjom. Pisze tu Drobnik o zupełnem zamieszaniu, jakie zapanowało w dotychczasowej organizacji politycznej kraju. Hasła i programy, które dzieliły społeczeństwo przed wojną, przeżyły się. Wyrosły natomiast inne zagadnienia, inne potrzeby, które dziela kraj według innych zupełnie wymiarów. Im prędzej to zrozumiemy, tem szybciej przezwyciężymy kryzys współczesnej polityki.

* * *

Taki jest sens książki Drobnika. Taka jest przewodnia myśl jego pracy. Taka jest kanwa, na której daje szereg aksjomatów politycznych. Bije od tej książki duża świeżość, nowość, oryginalność i silny realizm. Zwraca się przeważnie do nowej polskiej generacji .Pod tym względem ma charakter wychowawczy.

Dąży do wytworzenia nowego typu Polaka, bardziej współczesnego, bardziej realnego, wyzbytego z frazeologji i z zaklęć liberalno-demokratycznych. Dba przedewszystkiem o jego charakter. Mówi autor do nowej generacji: „Nie należy się bać śmiałości. Więcej należy się bać bojaźni."

„Współczesna generacja — pisze na innem miejscu — która dziś wchodzi w życie, ma jeszcze za słabe poczucie własnej siły. Jeszcze trwożliwie ogląda się na przyzwolenie przeszłości. Za mało w niej pęcznieje bezwzględny rozmach, dążenie własne. A jednak przeszłość nie pójdzie w przyszłość."

„Cechą charakterystyczną nowych prądów muszą być tedy głównie dążenia ustrojowe, dążenia do urządzenia społeczeństw stosownie do dzisiaj istniejących sił i warunków... Ludzie z zeszłego wieku tego uczynić nie umieją... Oni jeszcze zawsze przejęci są tem, co było, a do dzisiejszego stanu faktycznego odnoszą się „porównawczo"; jedno by radzi tamować, drugie upodobnić, trzecie cofnąć. Są to rzeczy, które dla nich są zdumiewające, podczas gdy dla generacji nowej poprostu istnieją tak, jakgdyby istniały zawsze. Ten prąd stanie się historyczny, który potrafi stworzyć współczesny ustrój społeczny i państwowy."

Żywioły skupiające się dokoła „Awangardy" mają właśnie taką ambicję. Książka Jerzego Drobnika jest nowym krokiem na drodze, która wiedzie do upragnionego celu.

Poznań. *RYSZARD PIESTRZYŃSKI.*

TYPY SPOŁECZNE JAKO WYNIK WYCHOWANIA UGRUPOWAŃ POLITYCZNYCH.

II. Piłsudczycy.

Ze wszystkich typów, jakie wychowała polska rzeczywistość, Piłsudczycy budzą największe zaciekawienie z tej prostej przyczyny, iż rzadzą dziś państwem polskiem i, cokolwiek się stanie, będą jeszcze przez pewien czas odgrywali w niem mniejszą lub większą rolę polityczną. Ten fakt, a zwłaszcza niezwykły sposób dojścia do władzy pobudza do badania, co zapewniło tej kategorji ludzi powodzenie i co sprawiło, że potrafili oni zwyciężyć potężny obóz narodowy, mający silne oparcie w masach, w opinji i w instynkcie narodu polskiego.

Kluczem do zrozumienia dziwnych losów piłsudczyzny jest jej również bardzo niezwykła historja.

Piłsudczyzna nie powstała z przedwojennych ugrupowań postępowo-demokratycznych. Wprawdzie przywódcy tych ugrupowań (Lednicki, Kucharzewski, Rolle) znaleźli się dziś w obozie „sanacyjnym", ale wpływu, zwłaszcza na jej postępowanie, nie mają. Kolebki piłsudczyzny szukać należy gdzieindziej; była nią, jak już wzmiankowaliśmy w poprzednim numerze, Polska Partja Socjalistyczna, ściślej zaś biorąc emigracja socjalistyczna, grupująca się wokoło londyńskiego „Przedświtu".

Podczas, gdy organizacja krajowa P. P. S., stykając się z konkretnemi zagadnieniami gospodarczemi, zainteresowanie swe skierowała przedewszystkiem na walkę ekonomiczna z rodzimą „burżuazją", emigracja, odcięta od mas robotniczych, myślała raczej o niepodległej, socjalistycznej Polsce. Z chwilą, gdy emigracja przystąpiła do działania w kraju (1904 r.) zaczęły się tarcia między temi dwoma kierunkami. Przez czas dłuższy kierunek „powstańczy" grupował się w organizacji bojowej, lewica zaś P. P. S. w robocie agitacyjnej. Sławny napad Piłsudskiego na pociąg pod Rogowem, dokonany mimo zakazu władz partyjnych, wywołał rozłam; tak powstała Frakcja Rewolucyjna P. P. S. (1907 r.), która obok pracy organizacyjnej i zawodowej prowadziła dalej akcję bojową — co więcej, przystąpiła do przygotowania powstania drogą organizacji szkół wojskowych i tworzenia organizacyj młodzieży „niepodległościowej". Tak powstały odrębne metody „fraków", metody, które wychowały dzisiejszą piłsudczyznę i wycisnęły silne piętno na jej obliczu.

Inna bowiem zupełnie psychika cechować musiała dogmatyka-socjalistę, który dąży do rewolucji socjalnej, inna zaś tego, który socjalizm traktuje jako środek do wyswobodzenia kraju.

Socjalista-dogmatyk jest w pełnem tego słowa znaczeniu rewolucjonistą wobec społeczeństwa. Stoi w ostrem przeciwieństwie wobec panującej „burżuazji", starając się jedynie o uświadomienie i

zorganizowanie klasy robotniczej (wieś nie wchodziła przed wojną w zakres zainteresowań socjalistów). Nie żywi on żadnych złudzeń wobec innych klas narodu, niż proletarjat; z reguły prowadzi z niemi walkę, którą przerywać może zawieszeniami broni w postaci kompromisu, ale wówczas nie żąda od wrogów poświęcenia, a tylko ustępstw na zasadzie do ut des.

Przeciwnie socjalista-powstaniec. Ten wierzy i jest przekonany, iż jedynie przez socjalizm zdoła odzyskać wolną ojczyznę, a więc dobro wspólne wszystkich klas, nietylko proletarjatu. Stąd rodzą się żądania pod adresem innych. Socjalista taki czuje się powstańcem, któremu wszyscy winni nieść pomoc, nawet sfery burżuazyjne. Polegli w walkach z żandarmerją „towarzysze" stają się legitymacją patrjotyzmu — a każdy rodak, zwalczający socjalizm, nabiera cech zdrajcy sprawy polskiej.

Oczywiście ewolucja ta, której ilustracją są dzieje Frakcji Rewolucyjnej P. P. S. zachodziła dość powoli. Temniemniej już w czasie wojny rosyjsko-japońskiej wystąpiły jej objawy. Zaczęła się rodzić śmiertelna uraza i niechęć zwłaszcza do tych, którzy ongiś dość radykalnie rozwijając program demokracji narodowej (pierwsze lata „Głosu") nie występowali początkowo bojowo przeciw ruchowi socjalistycznemu, teraz natomiast wystąpili ostro przeciw planom rewolucyjnym. Długa, sześciogodzinna rozmowa Józefa Piłsudskiego z Romanem Dmowskim w stolicy Cesarstwa Japońskiego nie zbliżyła socjalistów do Narodowej Demokracji, a energiczna kontrakcja żywiołów narodowych przeciw rozpasanemu socjalizmowi podczas rewolucji 1905 roku wykopała ostatecznie przepaść — nie między socjalizmem i nacjonalizmem, bo ta istniała zawsze, ale między dwoma odłamami, z których każdy uważał za cel swój niepodległość państwa i widział w akcji drugiego groźne niebezpieczeństwo dla osiągnięcia tego celu.

Nienawiść „frakcji rewolucyjnej" do narodowych demokratów zaczęła się powoli, z chwilą sukcesów N. D., przekształcać w głębokie rozgoryczenie wobec całego społeczeństwa polskiego. Symplicystyczne umysły „powstańcze" nie mogły zrozumieć przemiany, która zaszła w stanie umysłów polskich. Widząc w Moskalach, w systemie carskim jedynego wroga Polski, „fraki", wówczas już przystępujące do wcielania w życie marzeń o „kolorowym ułanie" o zwykłą zdradę pomawiali społeczeństwo, które zgadzało się, mimo pewnych zastrzeżeń, i na neoslawizm (w pierwszym jego okresie) i na zaprzestanie bojkotu szkoły rosyjskiej, a wreszcie zwróciło uwagę swoją na walkę z żydami, elementem prześladowanym również przez rząd carski i już przez to samo raczej sympatycznym dla „powstańców".

W socjal-rewolucjonistach, ubranych już w mundury strzeleckie pół-żołnierzach a pół-bojówkarzech, wzbierała gorycz i poczucie osamotnienia, pogłębiał się rozdźwięk ze społeczeństwem. Otwarty rozbrat powstrzymywała jedynie nadzieja, że z chwilą wybuchu wojny naród „ocknie się" i ruszy na Moskala. Lecz i tu przyszło rozczarowanie!

„Poza nami pozostaną tylko zdrajcy, dla których potrafimy być bezwzględni" — wołała odezwa pierwszej brygady legionów, nawołująca do powstania. Tymczasem prócz garści młodzieży całe społeczeństwo pozostało „poza" duchem legjonowym, ożywione zgoła innemi niż one nadziejami i inne żywiąc aspiracje. W całej nagości zarysowała się przepaść między Polską, a garścią „straceńców", którzy ją chcieli „ratować" — w sposób sprzeczny z Jej wolą.

„...Najwcześniejszych moich zetknięć z wojną nie poruszę — pisze Piłsudski w swoich „Pierwszych Bojach". — Było tam zbyt dużo momentów niewojennych, a zarazem zbyt dużo zetknięć z brutalną prawdą niemocy i jakiejś niewolniczości własnego społeczeństwa, które uparcie wolało odepchnąć od siebie wszelką myśl o samodzielnej, sobie tylko podwładnej pracy, i szukało zawsze starannie uległości i posłuszeństwa obcym".

Uderza w tych pierwszych słowach książki komendanta Legjonów gorycz i niechęć do społeczeństwa, oraz zupełny brak zrozumienia rodaków innej orjentacji. Tak głęboko zapadły te wrażenia w duszę Piłsudskiego, że jeszcze w dwadzieścia trzy lata później odezwały się fałszywym zgrzytem w sławnej kaliskiej mowie o agenturach obcych, a również i w ostatnich jego wynurzeniach.

Z tego załamania się wiary w społeczeństwo, z tej goryczy, niewątpliwie szczerej, zrodziła się ponura, tchnąca goryczą w stosunku do rodaków pieśń „Pierwszej Brygady". Nie śpiewały jej wprawdzie legjony, powstała ona później — bodaj w 1918 roku — ale ona właśnie, nie żadna inna, stała się hymnem Piłsudczyków, w niej streściła się ich cała ideologja. Jest rzeczą ciekawą poznać tę głośną, ale, prócz refrenu mało znaną pieśń w całości:

„1. Legjony to żebracza nuta, legjony to ofiarny stos, legjony to żołnierska buta, legjony to straceńców los. My, pierwsza brygada, strzelecka gromada, na stos rzuciliśmy swój życia los — na stos — na stos!

„2. O, ile mąk, ile cierpienia, o ile krwi — przelanych łez, pomimo to niema zwątpienia, dodawał sił wędrówki kres. My, pierwsza itd.

„3. Krzyczeli, żeśmy stumanieni, nie wierząc nam, że chcieć to móc! Leliśmy krew osamotnieni, a z nami był nasz drogi wódz!

„4. Inaczej się dziś zapatrują i trafić chcą do naszych dusz, i mówią, że nas już szanują, lecz właśnie czas odwetu już!

„5. Nie chcemy już od was uznania, ni waszych mów, ni waszych łez! Skończyły się dni kołatania do waszych serc — do waszych kies!

„6. Dzisiaj my już jednością silni, tworzymy Polskę — przodków mit. Że wy w tej pracy nie dość pilni, zostanie wam potomnych wstyd!"

„Czas odwetu już!" Z temi słowami wkroczyły legjony w życie Polski niepodległej. Wprawdzie ten odwet według pieśni polegać miał na szlachetnem wyprzedzaniu innych w pracy dla Ojczyzny,

ale istotny sens jego leżał gdzieindziej. Piłsudczyzna nie stała się elitą — stała się kasta. Uczucie obcości w stosunku do społeczeństwa nie zmniejszyło się, tylko, że miejsce „żebraczej nuty“ zajęła „żołnierska buta“. Porównywano nieraz Piłsudczyków do pretorjanów i było to trafne spostrzeżenie. Gwardja cesarska w Rzymie zaczeła od pogardliwego traktowania reszty armji, później uznała wojsko za domenę, gdzie nikt inny, ani senat, ani lud rzymski nie miał nic do powiedzenia — a w końcu swoje poglądy na armję przeniosła na państwo, uważając (III wiek po Chrystusie), że Imperium Romanum jest jej prywatną własnością, podnosząc bunty przeciwko legalnym władzom, wreszcie, osadzając na tronie posłuszne swej woli marjonetki i usuwając je za lada próbą samodzielności.

Legjoniści — trudno nam z pewnych względów przeprowadzać analogję do końca — zaczęli od tarć w armji i zwalczania oficerów państw zaborczych (1918—1925). W tym samym już okresie coraz silniej gruntował się wśród Piłsudczyków pogląd, że oni jedni są prawymi dziedzicami armji, jako spadkobiercy tradycji powstańczej i żołnierze pierwszej brygady. Nastąpił okres przeciwstawiania legalnym władzom wojskowym „praw moralnych“ wojska, autorytetowi ministrów wojny autorytetu „wodza duchowego armji“ i „twórcy polskiej siły zbrojnej“. Pod koniec tego okresu (1924-6) dawne podziały według formacyj ustępuja nowemu układowi, w którym jedynem kryterjum przynależności do grupy jest polityczny stosunek do wodza. Wreszcie następuje zamach stanu, a w jego konsekwencji piłsudczyzna przestaje się identyfikować z samą tylko armją — już całe państwo poczyna traktować jako swoją własność, uważając za antypaństwową każdą opozycję.

Myśl polityczna upada oczywiście zupełnie. Jeżeli dziś w Polsce realizują się pewne programy, to jest to albo odblask myśli przeciwników politycznych (polityka zagraniczna, gdzie dotychczas obowiązuje linja, wytknięta przez Komitet Narodowy w Paryżu), bądź, przeciwnie — autorem wykonywanych programów jest potęga, przyjazna „sanacji“, ale z nią nie identyczna, a mianowicie masonerja. Zaznacza się również silny wpływ idei socjalistycznych.

Działalność piłsudczyzny daleka jest od ideologji takiej czy innej. Nad wszystkiem góruje taktyka. Już w pieśni pierwszej brygady leżą zarodki tego postępowania. „Tworzenie Polski“ — to właściwie praca wbrew „endekom“. Tak ujmują, oczywiście podświadomie, swoje obowiązki wobec państwa uczciwi nawet osobicie Piłsudczycy.

Z traktowania państwa, jako swej prywatnej własności, wynika całe postępowanie obozu majowego w czasie ostatnich wyborów sejmowych, wynika oburzenie z powodu postawienia przed Trybunał Stanu min. Czechowicza, wynika wreszcie niefrasobliwość wobec przyszłości narodu. Ta ostatnia cecha ma jeszcze inne uzasadnienie. Długoletnie walki z początku w bojówce P. P. S., później zaś w okopach strzeleckich nauczyły Piłsudczyków życia bez myśli o jutrze, wyrobiły w nich charaktery straceńców. W tych warunkach i codziennie obowiązujące kanony ustępowania, i poczucie odpowiedzialności na dłuższą metę, i wreszcie obowiązujące w społeczeństwie normy prawa i obyczajowości, stają się czemś zupełnie niezrozumiałem. Wszelka praca wymaga natychmiastowego efektu, działalność zakrojona na dalszą metę wydaje się rzeczą śmieszną i bez sensu, lub parawanem, za którym coś sie kryje. Moralność zwykła, cywilna musi ustąpić moralności żołnierza na wojnie, a ta, jak wiadomo, wiele pozostawia do życzenia. Dobry oficer na froncie, strzela w łeb podejrzanemu o zdradę lub szpiegostwo, nie czekając i nie bawiąc się w procedurę sądową — ta sama zasada, przeniesiona do życia cywilnego wstrząsa podstawami etyki, praworządności, niezależności sądownictwa. Najdzielniejsi oficerowie frontowi z gatunku straceńców - junaków w przerwie między jedną bitwą a drugą spędzają urlop na głośnych hulankach; tem więcej robi to bojowiec, któremu lada dzień grozi szubienica. Ale mąż stanu musi na siebie nakładać hamulec. Tymczasem byli bojowcy proletarjatu bez względu na stanowiska wyznają dziś zasadę: „używajmy, póki czas, za sto lat nie będzie nas!“, temwięcej, iż druga teza mówi: „nie poto leliśmy krew i cierpieliśmy dla Polski, aby teraz niczego nie żądać“.

Z tem większą niechęcią patrzą Piłsudczycy na przeciętnego, spokojnego członka społeczeństwa. Jego zgorszenie na widok niefrasobliwego trybu życia „sanacji“, zgorszenie niespotykanem dawniej bogactwem języka, który ludzie pierwszej brygady wprowadzili do życia publicznego, zgorszenie nawet tak pozornie niewinną rzeczą, jak nieprzepisowa maciejówka marszałka — wszystko to zdaje się im filisterstwem, kołtuństwem, hypokryzją. Nic dziwnego, że odmawiają temu społeczeństwu prawa do zabierania głosu w sprawach państwa, wymagają od niego ślepego posłuszeństwa, a nawet nie mogą zrozumieć, że społeczeństwo może mieć swoie porywy i odruchy pełne szlachetnej godności. Dowodnie świadczy o tem charakterystyczne zachowanie się jednego z filarów „czystej“ piłsudczyzny po pogrzebie Focha. Pan ten, przybywszy do Paryża i widząc miasto zamarłe w żałobie, pozamykane wszystkie lokale rozrywkowe, sklepy, powszechny smutek i tę cudowną solidarność, jaką wykazał naród francuski nad prochami wodza — zdumiewał się nad sprawnością... policji francuskiej, która potrafiła to wszystko nakazać! Spontanicznego odruchu społeczeństwa nie umiał odczuć ani zrozumieć.

Si non e vero, e bon trovato.

To odcinanie się od społeczeństwa, lekceważenie praw moralnych i nieliczenie sie z duchem narodu, przynieść musi piłsudczyźnie klęskę w przyszłości, tak jak w przeszłości dało jej zwycięstwo. Łatwo było bowiem podejść przeciwnika, który, zajęty troską o naprawę skarbu, słyszeć nie chciał o możliwościach zamachu ani o konieczności samoobrony. Łatwo było sterroryzować na czas pewien

społeczeństwo, rozłożyć je i znieczulić. Ale naród polski nie spadł jeszcze do roli motłochu rzymskiego, któremu wystarczało „panem et circenses", nie mówiąc o tem, że i tego chleba zaczyna w kraju braknąć...

Przewidzieć dalsze losy „sanacji" jest rzeczą niesłychanie trudną. Dziś w jej obozie widzimy rozdarcie na tle metody rządzenia państwem, w obliczu piętrzących się trudności. Te objawy rosnąć będą dalej, aż doprowadzą — trudno przewidzieć w jakiej formie — do likwidacji rządów Piłsudczyzny.

Przejdziemy teraz do młodzieży „sanacyjnej", której oblicze decydować będzie o przyszłości tego ruchu. Rozważania te atoli prowadzić będziemy w jednym z następnych zeszytów „Awangardy".

Warszawa. *JAN MOSDORF.*

NAJWAŻNIEJSZE FORMY SĄDOWNICTWA PRACY.

I.

Omawiając zagadnienie strajków (styczniowy zeszyt „Awangardy", 1929 r.), usiłowaliśmy wykazać, jak bardzo zaniedbania ustawodawcze i fałszywe nastawienie ideowe, w zakresie stosunków wzajemnych kapitału i pracy, szkodzą nietylko całości narodowego gospodarstwa, lecz i warstwie robotniczej. Zastanawiając się jednak nad środkami, zmierzającemi ku lepszemu ładowi w życiu społeczno - gospodarczem, napotykamy na niejedną trudność nieurojoną.

Zagadnienie zatargów pracy wogóle, a pokojowego ich załatwiania w szczególności, przedstawia niejaki dylemat, w którym obracać się można bez końca, nie znajdując drogi wyjścia, póki wyższa zasada życiowa, z innej dziedziny myśli zaczerpnięta, nie doda odwagi do przecięcia węzła. Dylemat polega na okoliczności, że swoboda umowy pracy nie może być skreślona z programu społecznego życia, dążącego do normalnego rozwoju drogą, wskazaną przez ludzką psychikę niezmienną. Z drugiej jednak strony warunki gospodarcze nowszych czasów nie pozwalają na uprawianie, w stosunkach między kapitałem a pracą, naiwnego liberalizmu, przynoszącego szkodę tym, którym chce koniecznie zachować pozory bezwzględnej, indywidualnej wolności. Ostatecznie uprzytomnić sobie trzeba, iż wolność posiada wartość, póki ma treść pozytywną i nie polega na negacji formy i treści życiowej, na wiecznej teoretycznej swobodzie wyboru, lecz na rzeczywistem korzystaniu z pewnych dóbr moralnych i materjalnych, odpowiadających naturalnym potrzebom ciała i duszy ludzkiej.

Liberalne rozpylenie społeczeństwa nie dało się utrzymać; w tarciu materjalnych interesów zwarły się w sobie pewne siły, zorganizowały się „strony"; przekonawszy się, że moc leży we wspólności wysiłku, ludzie szukają tego, co ich łączy, pomijając to, co ich dzieli. Proces ten jest w biegu, nie doszedł jeszcze do ostatecznego wyrazu i stąd w ostatnich dziesiątkach lat żyliśmy pod znakiem klasowości. Masowość zjawisk gospodarczo-społecznych nadała im w życiu państwowem znaczenie i wagę dużo większą niż dawniej, co zniewala nas do innego, nowego osądzenia ich ze stanowiska syntezy narodowego życia.

Oczywiście i zatargi między kapitałem i pracą, widziane w tem świetle, wyglądają inaczej niż ze stanowiska doktrynersko - liberalnego i domagają się załatwienia możliwie zupełnego, zwłaszcza w społeczeństwach ubogich i stosunkowo pierwotnych, a jednak czujących swe szersze polityczne powołanie.

Ale już ze stanowiska gospodarczego oportunizmu doszli znawcy stosunków zawodowo-gospodarczych do wyrażenia postulatów, odpowiadających w znacznej mierze poglądowi narodowemu, który, jak dotąd, doczekał się pełnego prawnego wyrazu tylko pod faszystowskim regimem. Sidney Webb w dziele „Industrial Democracy", wydanem w r. 1897, mówił o możliwości stworzenia obowiązującego sądownictwa pracy, jako o rzeczy, wynikającej logicznie z dążeń i założeń trade-unionizmu i wskazanej przez doświadczenie życia organizacyjnego. Jest to ciekawe, bo w owych latach czynione były dopiero najpierwsze próby przymusowego arbitrażu w Australji i N. Zelandji, gdzie zabrano się do tego wcześniej, niż gdziekolwiek w innych krajach. Tam również odczucie potrzeby pokojowego regulowania stosunków między kapitałem a pracą wyniknęło z przesłanek czysto empirycznych, na podstawie oportunizmu gospodarczego, nie na mocy ideologji narodowej, czy teorji prawnej. Że stąd pochodzi pewna słabość zaprowadzonych instytucyj, o tem wspomnieliśmy już gdzieindziej („Awangarda", styczeń 1929, w artykule „Strajki"). Niemniej fakt niezaprzeczony, że doświadczenie praktyczne wskazuje w zasadzie te same drogi, jakiemi dziś idzie już myśl narodowa, jest dla nas zajmującem i cennem utwierdzeniem w przekonaniach, płynących z własnych przesłanek ideowych.

Z praktycznego stanowiska droga rozumowania jest dosyć prostą, chociaż trzeba było, dla nakreślenia jej, długich lat wielkiego doświadczenia. Wychodzi się tu z dwóch założeń:

1. Zupełna wolność współzawodnictwa okazała się niemożliwą ze stanowiska pracobiorcy, gdyż jest on za słabym jako podmiot ekonomiczny, by mierzyć się z większym przedsiębiorcą; zorganizowanie się zawodowe jest koniecznością dla stworzenia silnej „strony" w targu o pracę i dla ustanowienia owej jednolitej reguły w umowach pracy, bez której pojedyńczy pracobiorca wydany jest na

łaskę losu — t. j. różnych okoliczności, zmuszających go, wbrew pozornej swobodzie umowy, do zawarcia kontraktu pracy na warunkach, których w rzeczywistości nie chce. Z drugiej strony duży rozwój zrzeszenia pracobiorców zmusza i przeciwną stronę do organizacji. Układ między temi zorganizowanemi stronami, zwany umową zbiorową, wprowadza jednolitą regułę w zakresie warunków pracy; układ ten nie odbywa się bez długich targów a przy równych siłach stron, gdy nikt z pretensyi nie ustępuje, dochodzi do próby sił, wyrażającej się najczęściej strajkiem — czyli przerwaniem pracy masowem, wbrew przyjętym kontraktowo zobowiązaniom pojedyńczych uczestników strajku.

2. Strajk, jakkolwiek uważany zasadniczo za wykonanie przywileju klasy robotniczej, okazuje się jednak w praktyce kosztownym zbytkiem, niezawsze nawet dającym spodziewane wyniki. Niezawsze przerwa w pracy jest dla przemysłu szkoda tak dotkliwa, by go natychmiast zmusić do kapitulacji, gdy tymczasem dla robotników każdy dzień strajku jest połączony z kosztem niewątpliwym, poniesionym dla wątpliwego rezultatu. Siła strategiczna przeciwnika zależy od rozmaitych okoliczności niezawsze z góry strajkującym wiadomych. Zresztą nawet w najlepszym wypadku jest przecież napewno taniej osiągnąć cel bez ostrej walki.

Z tych założeń wynikają próby akcji pojednawczej lub arbitrażu. S. Webb stwierdza, że między temi dwiema metodami niema zasadniczej różnicy w praktyce, bo arbiter bezstronny może wydać tylko taki wyrok, na który strony się zgodziły, inaczej nie będzie miał trwałego skutku. Sztuka jego polega na wyczuciu usposobienia, na wyczarowaniu pokojowej atmosfery — słowem, arbitraż polega także na akcji pojednawczej, jakkolwiek przybiera formę bezstronnego wyroku. Na taką opinję można zgodzić się, tembardziej, gdyż arbitraż, o którym myśli się naogół i o którym tu narazie mowa, nie jest przymusowym, a wykonanie jego wyroków nie podlega sankcji. — Taki arbitraż nie jest sądownictwem pracy w ścisłem znaczeniu

Wynikają z tego stanu rzeczy jeszcze inne skutki praktyczne, sprawiające, że na takiej formie załatwiania sporów przemysłowych myśl zatrzymać się nie może ostatecznie i też w rzeczywistości się nie zatrzymała. Przedewszystkiem pracodawca, poddający się arbitrażowi, niema żadnej pewności, że dzięki temu uzyska spokój na czas dłuższy, gdyż robotnicy nie są wyrokiem prawnie związani; jednocześnie zgodziwszy się na podniesienie płac na mocy wyroku, wystawiony jest na wzmocniona konkurencję rywali, których wyrok nie dotyczył. Robotnicy znowu zasadniczo już nieufnie patrzą na arbitra, który, jakkolwiek osobiście nie uwikłany w spór, należy prawie zawsze do klasy „burżuazyjnej"; w dodatku zniechęceni są tem, że nie wiadomo, na jakich podstawach rzeczowych oprzeć on winien swój wyrok.

Z powyższego rozumowania, które za nim tu powtarzamy, S. Webb wysnuwa wniosek, że właściwie uregulowanie płacy za pomocą ustawy parlamentarnej miałoby tę wyższość nad wyrokiem arbitra, że obowiązywałoby prawnie na czas dłuższy i obowiązywałoby wszystkich w danym przemyśle porówno — i z tego punktu widzenia byłoby łatwiejsze do przyjęcia np dla przedsiębiorców (ze względu na sprawę konkurencji)

W tym samym rozdziale (rozdział III: „Arbitraż") autor dobitnie zwraca uwagę na zagadnienie, będące właściwie ośrodkiem całej sprawy: oto mianowicie najcięższe starcia nie obracają się zazwyczaj dokoła zastosowania ustalonych warunków umowy zbiorowej, lecz około postanowienia nowych warunków. Tu strony nigdy prawie nie korzystają z instytucyi arbitrażowych, lecz po długim wysiłku strajkowym wracają do zwykłych układów o umowę zbiorową

Z całego rozumowania arbitrażu wynika więc, że zdaniem Webba arbitraż jest bezsilnym tam właśnie, gdzie byłby najpotrzebniejszym, t. j. przy ustalaniu nowych warunków pracy. Zagadnienie to tem jest trudniejsze, że nigdy nie ustalił się zwyczaj oddawania decyzyi, tyczących zawierania umów w jakiejkolwiek innej dziedzinie gospodarczej, do rozstrzygnięcia arbitrom i nikt nie chciałby poddać się takiemu wyrokowi. Jednakowoż dziedzina pracy posiada wymagania sobie właściwe, a np. w czasie ostrych starć w przemyśle samozachowawczy instynkt społeczeństwa woła o załatwienie jaknajszybsze sporu, a brak zdecydowanych, szybko i na dłuższy okres działających form procedury przynosi szkodę ostatecznie nietylko całemu społeczeństwu, lecz i stronom. Wolność umowy staje się tu destruktywna, a jednocześnie jest ona teoretyczną, skoro obie strony są jednak zniewolone wymaganiami swego bytu umowę zawrzeć, a co do jej warunków są również skrępowane możnością strony przeciwnej, jej koniecznemi dążeniami. Wolność więc obraca się tu we względnie ciasnych granicach, a to wymaga ścisłego rzeczowego zastosowania się do faktycznego położenia. Wynika stąd jasno, że rola przemocy brutalnej w określeniu tej delikatnej równowagi jest naprawdę nikłą wbrew wszelkim pozorom przeciwnym Prawdziwa wolność oznacza w tym wypadku możność najkorzystniejszego dla obu stron, więc także jaknajszybszego zawarcia umowy, tak aby było jaknajmniej wstrząsów i przerw w pracy produkcyjnej, gdyż na spokojnej pracy produkcyjnej wszyscy najlepiej wychodzą. Skutek ten może być osiągnięty tylko za pomocą bardzo rzeczowego traktowania przedmiotu.

Nic więc dziwnego, że tak umiejętny badacz tych spraw jak Webb dochodzi logicznie do pomysłu państwowego trybunału dla spraw pracy i, w dalszym wyniku, do myśli zaprowadzenia przymusowego, prawnie obowiązującego sądownictwa pracy. Czuć jednak, że wniosek ten ostateczny jest dla niego czystą teorją. W dodatku przekonania socja-

listyczne zabarwiają dosyć silnie jego rozumowanie Jak widzieliśmy, wspomina on, wprawdzie także zupełnie teoretycznie, o ustalaniu warunków pracy mocą ustawy i o zaletach takiego systemu, a następnie (w końcu rozdziału „Arbitraż“) twierdzi, że obowiązujące sądownictwo pracy (compulsory arbitration) znaczy tyle, co ustawowe oznaczanie warunków pracy. Widać więc, że nie czuje on całej, ogromnej, zupełnie zasadniczej różnicy, leżącej pomiędzy parlamentarnem, a sądowem załatwianiem zatargów między kapitałem a pracą. Nie mówmy już nawet o praktyczno-technicznych trudnościach przy ustawowem załatwianiu takich spraw, o politycznych targach, przeczących właśnie konieczności czysto rzeczowego traktowania przedmiotu, o szablonowości, przeczącej żywej grze sił gospodarczych; zwróćmy tylko uwagę na odmienne zupełnie położenie i znaczenie stron interesowanych w jednym i w drugim wypadku. Przed sądem strony pozostają „stronami“, t. j. legalnem przedstawicielstwem wolności indywidualnej, czyli pewnego określonego interesu; siła, waga tego interesu czyli tak zw. „słuszność“ danej sprawy może w całej pełni uwydatnić się i wypowiedzieć, oddziaływając tym sposobem bezpośrednio na kierunek sądowego wyroku. Przytem należy pamiętać, że sądownictwo obowiązujące odegrałoby w zakresie pracy rolę tego ostatecznego środka, do którego strony uciekają się tylko w razie własnej uznanej bezradności; nie mogąc się zdobyć na wykonanie pozytywne swego prawa wolności umowy, rezygnują one własnowolnie i doraźnie z wykonania go, przekazując to wykonanie czynnikowi bezstronnemu i wyższemu w hierarchji życia społecznego, któremu z odwiecznego obyczaju przypada rola strzeżenia właśnie uprawnień i wolności obywateli państwa. Gdyby stronom nie wolno było uciekać się do gwałtu, do przerywania pracy produkcyjnej, nauczyłyby się dzięki temu lepszego zrozumienia własnego interesu, wnikania subtelniejszego we wszystkie szczegóły spraw z nim związanych, słowem lepszego, pozytywniejszego wykonywania swych słusznych indywidualnych uprawnień. Możność wprowadzenia czynnika przemocy do tych spraw musi wpływać ujemnie na sposób rozumienia własnego interesu, wprowadzając szablonowość i powierzchowność we formułowaniu własnych dążeń i żądań.

Nie będziemy analizowali położenia, jakie nastałoby z chwilą ustawowego ustalania warunków pracy; wiemy, że częściowo dzieje się to już obecnie np. przez ograniczenie czasu pracy, ale nie sięgnęła ta forma jeszcze do dziedziny zarobków, bądź jak bądź najcharakterystyczniejszej dla stosunku pracodawcy i pracobiorcy. Jeżeli zatrzymaliśmy się trochę dłużej nad zagadnieniem przymusowego arbitrażu, czyli sądownictwa pracy we właściwem znaczeniu, to dlatego, że stało się ono już ciałem w całej pełni w ustawodawstwie włoskiem, a częściowo i w innych. Chcielibyśmy dać odczuć, że obowiązujące sądownictwo pracy nie jest duchowem dzieckiem ideologji socjalistycznej, łatwej do rozeznania, po sztywnym racjonalizmie, przekreślającym żywą grę sił społecznych. Przeciwnie, koncepcja sądów pracy jest równie zgodna z wolnością ludzką, jak wogóle wszelkie formy sądowego załatwiania zatargów między ludźmi. Jeżeli zaś wyroki tych sądów muszą czasem wyjść na szersze pole działania i określać obowiązująco nowe warunki pracy, nie ograniczając się do załatwiania zatargów, tyczących wykonywania zawartych już umów, to konieczność ta leży w naturze przedmiotu, w naturze materji sądom tym podlegającej i, jak widzieliśmy, nie ogranicza zasadniczo wolności umów pracy. W dodatku wyrokowanie na mocy tak zw. „słuszności“ nie jest sprzecznem z tradycjami sądownictwa i wogóle praworządnego życia społecznego.

Niczego też nie zmienia zasadniczo okoliczność, że stronami przed sądem pracy są zawodowe zrzeszenia, a nie pojedyńcze osoby. W życiu zawodowo - gospodarczem interesy jednostek grupują się zupełnie naturalnym biegiem rzeczy w pewne kategorje. Oczywiście poza dążeniami i uprawnieniami takiej kategorji każda jednostka posiada własne, czysto osobiste; to też powinna mieć możność zwrócenia się do sądu w takich osobisto - zawodowych sprawach i to nietylko w sporze z innemi jednostkami, lecz nawet w sporze z własną zawodową grupą. Mimo to grupa tworzy się dla reprezentacji i obrony interesów wspólnych, podstawowych, a ponieważ dzieje się to w sposób zupełnie naturalny, bez potrzeby przymusu, ponieważ odpowiada to naturze życia nowoczesnego zawodowego, więc nie jest też żadnem skrępowaniem osobistej wolności, jeżeli grupa występuje w imieniu swych członków, jako osoba prawna. Rozumie się, że wpływ członków na działanie przedstawicieli zawodowych, kontrola nad nimi winna być zapewniona jak zawsze w podobnych okolicznościach. Działanie zrzeszenia zawodowego jest właśnie wzmożeniem pozytywnej wolności prawnej członków, dając im silne narzędzie urzeczywistniania dążeń osobistych, jakiego pojedyńczo stworzyćby sobie nie mogli.

Jeżeli rozwiedliśmy się trochę dłużej nad ogólnemi zagadnieniami w zakresie sporów i sądownictwa pracy, to dlatego, że nie warto mówić o instytucjach, istniejących w różnych krajach, póki się nie zrozumie trudności i zadań, jakie one winny rozwiązywać i celu, jakiemu służyć mają. W szczególności, gdy chodzi o tak rozwinięte ustawodawstwo jak to, które faszyści przeprowadzili we Włoszech, ustawodawstwo, wprowadzające śmiało zasady, może teoretycznie nie nowe, lecz w każdym razie gdzieindziej wcale, albo tylko ułamkowo stosowane — to jest rzeczą ważną zrozumieć, dlaczego uczynili oni ten śmiały krok. Ważnem jest uprzytomnić sobie, że nie było to z ich strony jakaś nieobliczalna fantazja, lecz posunięciem, na które życie społeczne oddawna czekało, rozwiązaniem zadań, założonych w naturze nowoczesnego życia gospodarczego. Z tego stanowiska przytoczenie niektórych konkluzyj, do jakich doszedł przed laty już Sidney

Webb w swojem dociekliwem badaniu zawodowego życia Anglji, wydaje się użytecznem dla zrozumienia obecnej rzeczywistości włoskiej; chodzi bowiem o wniknięcie w naturę zjawiska, w jego żywy podkład. Same formy zewnętrzne nie mają inaczej znaczenia, ani barwy właściwej.

* * *

Chcąc poznać pokrótce główne metody załatwiania pokojowego zatargów pracy, najlepiej może zacząć od nowego prawodawstwa włoskiego. Ono bowiem przedstawia typ instytucji najzupełniejszy, najdalej posunięty w kierunku zastąpienia walki między kapitałem i pracą inną, pokojową, metodą, stosowaną przez tę władzę państwową, która właśnie istnieje poto, aby rozstrzygać zatargi między obywatelami państwa. Jest to może dziwne, ale zarazem charakterystyczne, jak mało naogół uwagi poświęcono dotąd w innych krajach włoskiej ustawie z roku 1926 o zbiorowych stosunkach pracy. Zdawałoby się, że reforma społecznego ustawodawstwa, tak głęboko sięgająca, tak systematycznie obmyślona powinnaby była wywołać bardzo żywy oddźwięk. Tymczasem biorąc do ręki np. roczniki „Revue Internationale du Travail“ nie znajdujemy nic prawie o tym przedmiocie. Widać stąd, do jakiego stopnia myśl europejska grzęźnie jeszcze na tem polu w kategorjach myślenia klasowego, lub w bezradności i beznadziejności liberalno - indywidualistycznej w stosunku do masowych zjawisk życia nowoczesnego

Mówiąc o metodzie załatwiania zatargów pracy w ustawodawstwie włoskiem, trzeba zacząć od jej ideowych założeń, gdyż stały się one nietylko bodźcem duchowym dla twórców tej reformy, lecz niewątpliwie one będą rozstrzygały o stosowaniu ustawowych przepisów, o kierunku wyroków sądowych. Założenia te oczywiście płyną z ogólnych wskazań ideologji narodowej Naród uważany jest za duchową jedność, więc za jednostkę twórczą, której interesy są rozstrzygające we wszelkich zagadnieniach gospodarczych i społecznych. Stąd płynie pojęcie produkcji narodowej, jako celu życia zbiorowego w zakresie materjalnym. Temsamem mechaniczne, niwelacyjne dażenia klasowe są przekreślone: narzędzia rozmaite narodowej produkcji, jej dwa potężne czynniki — kapitał i praca traktowane są jako moralnie równorzędne; nie są one celem w sobie, ale porówno zasługują na uwzględnienie swego rozwoju, swoich przyrodzonych właściwości. Ponad takiem pojęciem produkcji materjalnej góruje oczywiście przekonanie, że nie jest ona jedynym celem narodowego życia, że celem ostatecznym jest duchowy rozwój narodu, co sprawia, iż jednostka ludzka nie może być uważana za kółko tylko w mechanizmie, lecz za cel w tem, co dotyczy jej normalnego rozwoju, zgodnego z psychicznemi potrzebami człowieka.

Wykonywanie funkcyj zbiorowego życia materjalnego jest przeznaczeniem i moralnym obowiązkiem obu czynników, składających się na produkcję; funkcja ta zatrzymywać się nie powinna, gdyż na tem cierpi zbiorowość; kapitałowi i pracy wolno szukać swojej korzyści w zakresie wykonywania tej funkcji, wolno nawet walczyć o lepsze przy podziale zysku; ta walka jest koniecznym środkiem utrzymania równowagi; ale nie wolno im zaprzestawać pracy.

Co się tyczy państwowej władzy, obowiązek spadający na nią w wyniku takiego postawienia rzeczy — to oczywiście umożliwienie kapitałowi i pracy tego nieprzerwanego niczem współdziałania, usunięcie możności i zewnętrznego powodu przerywania pracy. Słowem jasne, prawne określenie tej dziedziny życia narodowego, wypowiedzenie nakazów i zakazów obowiązujących, stworzenie instytucyj, ujmujących w formy prawne zakres stosunków kapitału i pracy.

Z ogólno - ideowego stanowiska wypływa więc logicznie ustawowy zakaz strajkowania i lokautu, oraz obowiązek państwa stworzenia przymusowego sądownictwa pracy. Prawodawstwo faszystowskie czyni jedno i drugie. Z tą chwilą przerywanie pracy produkcyjnej staje się przeciwne prawu: „gdzie istnieje możność odwołania się do autorytetu władzy, obywatel nie powinien zastępować czynności sędziego własnem prywatnem działaniem“. (Giuseppe Spinelli: „I Reati Contro l'Ordine del Lavoro“.) Nie jest to, twierdzi ten sam autor, przekreśleniem uprawnień jednostki, ich ograniczeniem; raczej przeciwnie, wchodząc tym sposobem na arenę publiczną, prawo prywatne doznaje rozszerzenia. „Instytucja sądownictwa pracy przynosi jako skutek konieczny zakaz samoobrony“ (Mussolini w sprawozdaniu, złożonem przed Izbą).

Artykuł 18 ustawy o zbiorowych stosunkach pracy brzmi: „Lokaut („serrata“) i strajk są zakazane. Pracodawcy, którzy zawieszą prace w swych zakładach, przedsiębiorstwach, czy biurach bez słusznego powodu, a jedynie w celu otrzymania od podwładnych zmian w istniejących umowach pracy, będą karani grzywną od 10 000 do 100 000 lir.

„Urzędnicy i robotnicy, którzy w liczbie trzech lub więcej, za uprzednią zmową, opuszczą pracę, lub wykonywują ją w sposób mogący zakłócić jej ciągłość lub regularność, a to w celu otrzymania odmiennych umów pracy od swych przełożonych, karani są grzywną od 100 do 1000 l.“.

Ustawa dodaje, że przy liczniejszych strajkach przewódcy i organizatorowie ich karani będą więzieniem od roku do dwóch lat.

Ustawa ogranicza więc uprawnienia tak zw. koalicji, karząc gwałt moralny, zadany przeciwnej stronie, a zarazem uwzględniając niezaprzeczoną prawdę, że strajk, jeżeli ma istotnie prowadzić do celu, nie obywa się też w praktyce bez przemocy fizycznej, zakazanej przez kodeks karny, który w innych krajach stara się nie widzieć tej rzeczywistości i robi na korzyść klasy robotniczej wyjątek faktyczny, jeżeli nie formalny, w swych podstawowych regułach.

Oczywiście w razie strajku w zakładach tak zw. użyteczności publicznej i w innych zakładach państwowych i samorządowych, więc zmierzające-

go do pogwałcenia woli ciał publicznych, kary za przestępstwo są obostrzone.

Jasnem jest, że zakaz strajku i lokautu nie może być kategorycznie wypowiedziany tam, gdzie państwo nie daje stronom środków do pokojowego załatwienia zatargu, a choćby był wypowiedziany nie doprowadziłoby to do praktycznego wyniku Nie wystarcza też arbitraż, stworzony zapomocą porozumienia się stron; potrzeba instancji nietylko bezstronnej, lecz nadrzędnej — słowem państwowej. To też ustawa włoska stwarza rzeczywisty Sąd Pracy, który nie jest nawet sądem specjalnym, osobną instytucją; dlatego wypada raczej powiedzieć, że ustawa podporządkowuje i oddaje zatargi wynikające ze zbiorowych stosunków pracy, sądownictwu państwowemu. Artykuł 13 ustawy brzmi:

„Wszystkie spory, odnoszące się do dyscypliny zbiorowych stosunków pracy, które dotyczą bądź to wykonania umów zbiorowych lub innych norm istniejących, bądź żądania nowych warunków pracy, należą do kompetencji Sądów Apelacyjnych, działających jako Sądy Pracy."

Ustawa tworzy specjalną sekcję (art. 14), w łonie Sądu Apelacyjnego, dla spraw pracy. Sekcja składa się z trzech sędziów, którym przydaje się każdorazowo dwóch rzeczoznawców cywilnych. Ci ostatni są dobrani z nadzwyczajnem staraniem w ten sposób, że przy Sądzie Apelacyjnym, układa się spis osób, uważanych za znawców różnych dziedzin życia gospodarczego, istniejących w danym okręgu. Spis ulega rewizji co dwa lata. Z niego to prezes sądu wyznacza corocznie osoby mające zasiadać w sądzie, odpowiednia do spraw, jakie zajść mogą. Do danej sprawy nie mogą być nigdy powoływani ludzie, zainteresowani w niej pośrednio, czy bezpośrednio. Rzeczoznawcy zatem nie zasiadają w sądzie bynajmniej jako przedstawiciele stron, lecz jako sędziowie - rzeczoznawcy, czem włoski sąd pracy różni się zasadniczo od różnych zbliżonych instytucyj w innych krajach, wyzbywając się znamion instytucji o charakterze pojednawczym.

Stronami przed Sądem Pracy mogą być jedynie związki zawodowe prawnie uznane; sąd ten nie zajmuje się więc sprawami wynikającemi z kontraktów prywatnych, a tylko sprawami tyczącemi wykonywania czy też ustanawiania umów zbiorowych, zawieranych przez legalizowane związki. Dla zrozumienia znaczenia, jakie mają sądy te i ich wyroki, pamiętać trzeba, że według omawianej ustawy o zbiorowych stosunkach pracy, na danym obszarze (np. gminy, czy prowincji) istnieć może tylko jeden legalizowany związek zawodowy dla każdej kategorji przemysłu, osobny dla pracodawców, osobny dla robotników. Wyrok sądu jest zatem rozstrzygającym dla całej gałęzi przemysłu na tym obszarze, dla wszystkich w nim zajętych osób, bez względu na to, czy się zapisały do związku jako członkowie, czy pozostają formalnie poza nim.

Mówiąc o funkcji sądu, polegającej na ustalaniu nowych warunków pracy, ustawa głosi, że sąd wyrokuje w tych wypadkach „według słuszności (secondo equità), godząc interesy pracodawców z interesami pracobiorców, a w każdym wypadku biorąc w opiekę wyższe interesy produkcji". Więcej ustawa nie mówi, nie ustanawia więc żadnego minimum ogólnego płacy, ani żadnych specjalnych wskazań co do sposobu jej obliczania. Zostawia to wszystko praktyce i doświadczeniu; ustawodawcy włoscy wypowiadają się nawet wyraźnie przeciw jakiemuś ogólnemu minimum, uważając je za nierealne, a ustawowe załatwienie tych spraw za przeciwne duchowi swej reformy ustawodawczej; zdaniem ich jest rzeczą stron w tym celu zorganizowanych, by swych interesów broniły, a sądów, by pamiętały o wyższych względach państwowych. Tylko ze współdziałania tych czynników wyjść może właściwa norma społeczno - gospodarcza, daleka od krepujących szablonów.

Trudno nie wspomnieć choć słowem o tem, że ważna rola przypada w sądownictwie pracy prokuratorji państwowej. Prawnicy włoscy uważają ten punkt za prawniczo bardzo ważny i np. Costamagna (w „Diritto Corporativo Italiano", str. 270 i nast.) szeroko się o nim rozpisuje, zwracając uwagę, że państwo jest w ten sposób reprezentowane przy każdej rozprawie. Sąd Pracy bowiem nie może wydać wyroku, nie wysłuchawszy wpierw opinji prokuratorji; prócz tego prokuratorja wszcząć może niezależnie od stron, sprawę przed sądem pracy o zmianę lub wykonanie umowy zbiorowej, jeżeli uważa to za potrzebne w interesie publicznym.

Art. 87 rozporządzenia wykonawczego powiada: „Wyrok w przedmiocie zbiorowych stosunków pracy, stanowiący o nowych warunkach pracy, wywiera wszystkie skutki zbiorowej umowy". Ponieważ zaś umowa zbiorowa, zawarta przez legalizowane związki, posiada obowiązujący charakter aktu ustawodawczego w swoim specjalnym zakresie i na pewnym obszarze, zatem i wyrok sądu charakter ten posiada w równej mierze. Przekroczenie, czy nieuznawanie wydanego wyroku czy ze strony pojedyńczych osób, czy ze strony kierowników związków zawodowych oczywiście podlega karze więzienia lub grzywnie[1]). Od wyroku Sądu Pracy istnieje odwołanie do Państwowego Trybunału Kasacyjnego.

Czy w ustawodawstwie włoskiem, lub w obyczajach, ustalonych przez narodowe syndykaty faszystowskie, nie istnieje żadne postępowanie pojednawcze, podobnie jak w innych krajach? Istnieje, ale zupełnie w innej formie i dlatego mówiliśmy najprzód o właściwem sądownictwie pracy, a tylko

———

[1]) Artykuł 22-gi ustawy.

pobocznie powiemy kilka słów o postępowaniu pojednawczem.

Czytając o formach i działaniu pojednawczem gdzieindziej, np. o sławnych Trade Boards w Anglji, widzi się, że formy te niczem sie zasadniczo nie różnią od form zwykłych układów i targów między stronami o umowę zbiorową. Wszystko polega zawsze na przedstawicielstwie obu stron, a udział jakiejś bezstronnej osoby, choćby nawet sędziego, jako przewodniczącego komitetu czy komisji rozjemczej niejedno może ułatwić, lecz niczego zasadniczo nie zmienia. Co do arbitrażu, polegającego na formalnie niezależnym od stron wyroku osoby niezainteresowanej, widzieliśmy już na wstępie, co o nim sądzi S. Webb. Otóż uprzytamniając sobie to położenie rzeczy, nie zdziwimy sie, że ustawodawstwo włoskie wyrzekło sie tworzenia osobnej, zawsze z konieczności ciężkiej machiny, a czynność pojednawczą przekazało z jednej strony organizacjom syndykalnym wyższego rzędu (jak federacje syndykatów), następnie korporacjom, złożonym z przedstawicielstwa przedsiebiorców i robotników, wreszcie samym Sądom Pracy.

Przy każdej sprawie, wniesionej przed ten Sąd, przewodniczący Sądu ma obowiązek, w pierwszej części postępowania sądowego, podjąć inicjatywę pojednawczą wobec stron. W dodatku postępowanie sądowe nie może się rozpocząć, jeżeli nie ma dowodów, że organizacje zawodowe wyższego rzędu spełniły swój obowiązek w tym samym kierunku (art. 17 ustawy). Przytoczony powyżej autor (C. Costamagna) powiada wyraźnie, że ustawa uważa układ dobrowolny miedzy stronami za najlepsze rozwiązanie sprawy, bo nie zostawiające żalów i rekryminacyj, jak to się zdarzyć może po wyroku przymusowym. Inny prawnik (F. Pergolesi: „La Magistratura del Lavoro". Roma 1928) zauważa wręcz, że w duchu ustawy leży unikanie procesów sądowych. Również od ludzi, zbliżonych do codziennych zadań organizacyjnego życia zawodowego, słyszy się, że istnienie sądownictwa pracy będzie po większej części tylko tą ostatecznością, zmuszającą strony do większej gorliwości w osiąganiu dobrowolnego porozumienia. Że mimo to nie zanosi się na zupełną bezczynność sądów, tego dowodem ważne sprawy, jakie już zostały im przedłożone (umowy zbiorowe marynarzy i robotników kultur ryżowych). Przytem, jeżeli sądzić po doświadczeniach osiągniętych w Australji, sądom przypadnie rola ustalenia pewnych norm zwyczajowych, formuł ogólnie przyjętych w określaniu warunków pracy, a zwłaszcza wynagrodzenia.

Powiedzieliśmy już powyżej, że do kompetencji Sądów Pracy należa tylko te sprawy, w których jako strony występują legalizowane związki zawodowe. Co się tyczy procesów o kontrakty pracy indywidualne, to ustawa z 1926 r., pozostawiała je już istniejącym poprzednio specjalnym Komisjom Prowincjonalnym oraz Komisjom Rzeczoznawców (Collegi dei Probiviri); dekret, uchwalony przez radę ministrów w lutym 1928, zniósł te instytucje specjalne, a sprawy te oraz wszystkie spory indywidualne, wynikające z zastosowania umów zbiorowych, oddał zwykłym instancjom sądowym, tj. pretorowi lub Trybunałowi z ewentualnym dodatkiem rzeczoznawców, którzy w tym wypadku mają tylko głos doradczy. Jak w sprawach o umowy zbiorowe między syndykatami, Federacje i Konfederacje syndykalne wykonywają czynność pojednawczą, tak tu znowu, w sprawach indywidualnych czynność taka przypada obowiązkowo syndykatom odpowiedniej kategorji przemysłu, nawet jeżeli strony nie należą formalnie do żadnego syndykatu. Dekret ten ma oczywiście na celu dostosowanie procedury przy sprawach indywidualnych do ducha ustawy o Sądach Pracy i o rozstrzyganiu zbiorowych sporów przemysłowych.

Sądy Pracy są instancją odwoławczą we wszystkich sprawach indywidualnych.

Poznań. *ZOFJA ŻOŁTOWSKA.*

DOKOŁA SPRAWY ROBOTNICZEJ.

CARTA DEL LAVORO.

Faszyzm jest ruchem, systemem, obejmującym sobą całość życia narodu i trudno byłoby chcieć pominąć którykolwiek z przejawów tego ruchu, którekolwiek z ogniw tego systemu, chcąc zdać sobie sprawę z pełni jego istoty. Można jednak z łatwością uchwycić w tej całości dziedzinę o znaczeniu na tyle zasadniczem, że z jej pominięciem faszyzm przestałby być faszyzmem. W wyborze tej dziedziny jedynej wahań niema: to ustrój korporacyjny Włoch, nowoczesne uporządkowanie zagadnienia pracy.

Rzecz jasna, że jak każda reforma o tak wielkiej doniosłości, wprowadzająca przytem tak różne od dotychczas istniejących instytucje, obyczaje i obowiązki, — tak i ta nie może pojawić się jak deus ex machina, ale musi oprzeć sie na posuniętej już do pewnego stopnia przebudowie psychiki narodu, jego poglądu na świat. I można twierdzić, że nie przebudowa korporacyjna Włoch, lecz ów inny pogląd na świat we Włoszech, jest właśnie tą cechą, bez której faszyzm nie byłby faszyzmem. Jest to twierdzenie słuszne, ale zarazem stanowi ono odwrotną stronę medalu pierwszego; bez przebudowy bowiem psychiki włoskiej nie byłoby przebudowy Włoch, ale bez przebudowy ustroju włoskiego — gdzież widzielibyśmy faszyzm? Są to pozornie tylko dwa zagadnienia, w istocie zaś to nurt tego samego prądu: ze źródeł nowego du-

cha we Włoszech płyną nowe formy życia narodu.

Dokumentem rewolucji faszystowskiej, zwierciadłem nowych Włoch i ramą ich korporacyjnego ustroju jest „C a r t a d e l L a v o r o".

* * *

Na posiedzeniu w dniu 6 stycznia 1927 roku Wielka Rada Faszystowska powzięła postanowienie ogłoszenia Karty Pracy, którąby zawarła w sobie myśl faszyzmu tak w zakresie ogólnych założeń, na których opierać się ma państwo włoskie, jak też szczególnie tych, któremi kierować się ma ono w zakresie stosunków pracy. Prace nad ułożeniem „Carta del Lavoro" rozpoczęto w dniu 11 lutego tegoż roku, by wreszcie Wielka Rada, na posiedzeniu w dniu 21 kwietnia 1927 r., roku V ustroju faszystowskiego, uchwaliła tekst „Carta del Lavoro".

Akt ów składa się z 30 deklaracyj, zgrupowanych w 4 działach: 1. O państwie korporacyjnem i jego organizacji (dekl. I—X); 2. O kontrakcie zbiorowym i gwarancjach pracy (dekl. XI—XXI); 3. O urzędach pośrednictwa pracy (dekl. XXII—XXV); 4. O przezorności, opiece, wychowaniu i wykształceniu (dekl. XXVI—XXX).

„Carta del Lavoro" nie jest tematem „aktualnym" dzisiaj w tem znaczeniu, że nie jest to akt z najbliższej przeszłości: był już czas po temu, by zapoznać się z nim dokładnie. Ale ma on inną aktualność, nieustającą, dzięki temu, że jest to dokument myśli, na której oparł się ustrój dzisiejszy narodu włoskiego — myśli, która nietylko zerwała z całym kodeksem kanonów demoliberalizmu, ale umiała i wskazać nowe, nie wyimaginowane, a oparte na wiecznej rzeczywistości zasady — i, co ważkie, umiała zarazem wcielić je w życie, przez co a d o c u l o s zademonstrowała, jak naiwna i fałszywa była wiara, że tam tylko jest postęp, gdzie niema narodu.

* * *

„Naród włoski jest organizmem żywym, o własnych celach, którego dążenia ku osiągnięciu wielkości i trwałości stoją ponad dążeniami jednostek, czy zrzeszeń. Jest całością moralną, polityczną i gospodarczą, która ucieleśnia się w zupełności w państwie faszystowskiem." — Pierwsza ta deklaracja „Carta del Lavoro" zawiera w sobie „kanon wiary narodowej, co ożywia dziś naród włoski"[1]). Treść jej znajdowała się już we wskazaniach, które wytknął Mussolini komisji, której zadaniem było opracowanie „Carta del Lavoro"; na pierwszem jej posiedzeniu w dniu 11 lutego 1927 r. podsekretarz Ministerstwa Korporacyj zakomunikował zasady, które chce widzieć w „Carta del Lavoro" Mussolini; w piśmie tem czytamy m. in. że „Carta" winna zawierać „proklamowanie solidarności wszystkich obywateli wobec interesów wyższych Ojczyzny, które stają się granicą i normą wszelkiego prawa indywidualnego — od prawa własności i zysku, po prawo pracy i płacy"[2]).

[1]) Giuseppe B o t t a i: „Carta del Lavoro", Roma, anno VII, str. 7.

[2]) Tamże, str. 22.

Obok deklaracji I-ej w całem tego słowa znaczeniu podstawowe zasady nowego porządku rzeczy we Włoszech zawierają deklaracje II i III; wedle II-ej: „praca, pod wszystkiemi swemi postaciami, umysłowa, techniczna, ręczna, jest obowiązkiem społecznym. Dlatego i tylko dlatego podlega opiece państwa"; a znów wedle III-ej: „produkcja ogólna jest całością jednolitą z punktu widzenia narodowego; cele jej są jednolite i polegają na dobrobycie ludności i rozwoju siły narodowej".

To są właściwie te najogólniejsze momenty zasadnicze, po zapoznaniu się z któremi w dalszych deklaracjach „Carta del Lavoro" podobnych im już nie spotykamy. Nie dlatego, by te dalsze tezy miały walor podrzędny; przeciwnie, tycząc się one już konkretnych zagadnień, jak np. strajk, płaca, pośrednictwo pracy itp., które ukazują się w świetle zasad podstawowych. Przez to właśnie więcej może nawet uderzają niźli pierwsze, bo widać w nich, jak w zwierciadle włoskiej idei narodowej wygląda życie; a życie sprawia zawsze takie wrażenie, jakiego próżno wyczekiwać od najbardziej choćby jasnej teorji.

Liberalizm, co jest rzeczą powszechnie znaną, zapomniał o tem, co faszyzm zwie „i l d i r i t t o d e l l a v o r o"; dziedzinę pracy pozostawił własnemu losowi: „l a i s s e z f a i r e, l a i s s e z p a s s e r"; być może, że taka była atmosfera dziejowa u kolebki liberalizmu. Temniemniej fakt pozostaje faktem, a późniejsze lata starają się lukę tę zapełnić. Jeden z pierwszych przypomniał sobie o tem socjalizm i cały w tej „luce" świat dostrzegał. Ale — co również jest faktem — rozwiązać zagadnienia nie mógł. Czyż nie dlatego, że, dążąc do tego rozwiązania, sięgnął do argumentów jedynie materjalistycznych, przytem, oczywiście antynarodowych, anarodowych? Przez to żywemu wśród narodów dążeniu do uregulowania dziedziny pracy, chęci, która niewątpliwie nabrała mocnej barwy w XIX i XX stuleciu, położył na drodze tamę w postaci „konieczności" odrzucenia żywego poczucia narodowego, Ojczyzny, idealistycznych popędów duszy ludzkiej. Człowiek nie chciał i nie mógł się tego wyzbyć — i socjalizm utknął. Faszyzm reguluje życie społeczne opierając się na tych siłach — i ruszył z miejsca: „Carta del Lavoro" wskazuje szeroką i świetlaną drogę, po której i pracodawcy, i pracownicy, i zawodowcy, i artyści, i rzemieślnicy, i wreszcie urzędnicy, zrzeszeni w odpowiednich związkach, iść mogą łącznie i zgodnie, porzuciwszy zdradliwe mroki demokratycznych tradycyj"[3]).

* * *

Włosi dumni są ze swej „Carta del Lavoro". „Naród włoski dumny jest z tego dokumentu, pełnego ludzkości i głębokiej mądrości politycznej, w którym po raz pierwszy w dziejach stosunków przemysłowych uświęcona została szczera współpraca wszystkich składników pracy — jak ze sobą, tak z Państwem."[4]) Przywiązuje do niej wagę, ja-

[3]) Tamże, str. 12.

ko do nowego „kodeksu" moralnego życia społecznego, uważając ją za swoisty twór faszyzmu, który, przewyższając koncepcje kapitalistyczne, buduje nową cywilizację, korporacyjną, opartą na zasadzie współpracy i koordynacji wysiłków, przy pełnem działaniu tak praw kapitału, jak i pracy, bez odrzucania zasad inicjatywy prywatnej i konkurencji[5]). Duch faszyzmu, którego zwierciadłem jest „Carta del Lavoro" jest twórcą nowego porządku rzeczy, ale nie tylko w tem znaczeniu materialnem, „do strzeżenia którego wystarczy policja. Raczej trzeba rozumieć go jako porządek duchowy i moralny..., który może i powinien starać sie o stworzenie i podtrzymanie solidarności składników społeczności narodowej i jaknajbardziej zmniejszać możliwe chwianie się równowagi[6])."

Przy rozpatrywaniu „Carta del Lavoro" nasunąć się musi myśl, zestawiająca ją np. z „Deklaracją Praw Człowieka i Obywatela" Rewolucji francuskiej, z „Manifestem Komunistycznym", lub z którymkolwiek z tych aktów, w które tak bogaty był „sezon" ubiegły, a które do dziś jeszcze mają zapewnioną przyszłość w Lidze Narodów. Włosi jednak kategorycznie zastrzegają sie przeciw tym zestawieniom. „Oryginalność pomysłu dokumentu (tj „C. d. L.") jest ponad wszelką wątpliwość. Karty oficjalne okresu liberalno - demokratycznego nie mogły zgoła służyć za wzór"[7]). Zajmowały się one stosunkami ludzkiemi jedynie od strony politycznej i to w tem znaczeniu, jakie temu pojeciu nadawała doktryna liberalna; poza tym „kartyzmem" oficjalnym rozwinął się w ciągu XIX stulecia „kartyzm socjalny", pełen manifestów, programów i protestów, od Owena po manifest międzynarodówki amsterdamskiej — mniej jeszcze szczęśliwy od pierwszego, równie jak on przesiąknięty dogmatyzmem i brakiem poczucia rzeczywistości. „Carta del Lavoro" przez swój charakter deklaratywny zdawałaby się należeć jeszcze do typu zwykłego „kartyzmu", lecz w istocie jest ona poza „kartyzmem". „Carta" nie tylko wiąże ze sobą kartyzm oficjalny i kartyzm socjalny w system jednolity; opiera się przytem na podstawie prawodawstwa w dużej mierze już ogłoszonego, którego wyniki staja się już widocznemi na podstawie doświadczenia z czasów wojny światowej, syndykalizmu anarchicznego, oraz rewolucji faszystowskiej... „Zasady, postawione przez nią mają raczej wartość płynaca z doświadczenia, a nie apriorystyczna"[8]). „Wobec kartyzmu liberalnego, socjalistycznego, komunistycznego i demosocjalnego, włoska Karta Pracy reprezentuje zwycięstwo zmysłu historycznego nad racjonalistycznemi i dedukcyjnemi pomysłami umysłowości liberalnej, która tkwiła zawsze we wszystkich wspomnianych kartyzmach. I dlatego istotnie dokument włoski zamyka cykl kartyzmu dogmatycznego, krytycznego, apriorystycznego i negatywnego, który znaczył różne okresy rozluźniania się więzów państwowych, które po wojnie doszło do szczytu."[9]).

* * *

Zgodne naogół wśród autorów włoskich panuje zdanie co do tego, że „Carta del Lavoro" nie jest normą prawną. „Nie jest ona prawem państwowem, bowiem ogłoszona była przez organ, który w chwili jej ogłoszenia nie był uznany przez nasze prawa konstytucyjne."[10]) 16 czerwca 1927 r. Ministerstwo Korporacyj wydało okólnik do prefektów i korporacyj faszystowskich, który rzeczy te wyjaśnia, zaznaczając, że duża część norm „Carta del Lavoro" znalazła swą realizację w istniejących już prawach; stąd obowiązek przestrzegania tych norm płynie wprost z nakazów odnośnych praw; o ile zaś chodzi o normy, co jeszcze nie znalazły odzwierciadlenia w prawodawstwie, to są one temniemniej drogowskazami, po linji których państwo faszystowskie pójdzie, przyoblekając je stopniowo w kształt prawa.

Wyjaśnienie nie może być zrozumialsze. „Carta del Lavoro", jako taka, nie jest prawem, ani się też tyczy wszystkich obywateli; nie jest dla nich nakazem bezwzględnego podporządkowania się; tyczy się zaś, jako zbiór nakazów moralnych, zrzeszeń syndykalnych..."[11]). Podobnie mówi podsekretarz Ministerstwa Korporacyi: „Carta del Lavoro" nie jest normą prawną... Wartość jej, z punktu widzenia moralnego jest równą prawu o tyle, że ogłoszoną została przez organ najwyższy „regime'u", Wielką Radę Faszystowską"[12]). Najdalej bodaj w ocenie „Carta del Lavoro" idzie prof. C. Costamagna: „Sama przez się „Carta del Lavoro" jest poza prawem; ściślej jest ponad prawem. Akt taki nie może być uważany za prywatną manifestację woli, czy za akt stronnictwa, aczkolwiek nie jest równy zwykłemu aktowi prawnemu. Jeśli organ, co go ogłosił, nie wchodzi jeszcze w łańcuch organów prawodawczych, ustanowionych przez Państwo[13]), to był już zebraniem, w którem uczestniczyła Głowa Rządu, Ministrowie i inne władze publiczne w tym właśnie charakterze..."[14]). Pozatem „Carta del Lavoro" była ogłoszona w „Gazzetta Ufficiale del Regno".

Nowe momenty wprowadza do zagadnienia fakt, że na ostatniem posiedzeniu izby deputowa-

---

[4]) Tamże, str. 10.

[5]) Lello Gangemi: „Leggi economiche. Fascismo e corporativismo". Roma, anno VI, str. 59.

[6]) Vincenzo Zangara: „I' sindacati e lo Stato", Roma, A. VII, str. 17.

[7]) Carlo Costamagna: „Diritto corporativo italiano", Roma 1928, 2 edizione, str. 52.

[8]) Tamże, str. 54.

[9]) Tamże, str. 53.

[10]) Vincenzo Zangara: „I Sindacati...", str. 41.

[11]) Silvio Longhi: „Gli imperativi della Carta del Lavoro" w „Il diritto del Lavoro", zeszyt 9, 1927 r.

[12]) Giuseppe Bottai: „La Carta del Lavoro" w „Il diritto del Lavoro", zeszyt 9, 1927 r.

[13]) Stało się to w dniu 9. 12. 1928, tj. po ukazaniu się pracy prof. Costamagna. Patrz o tem notatkę w nr. 1 z roku bieżącego „Awangardy".

[14]) Costamagna C. „Diritto...", str. 54.

nych ubiegłej kandencji został przyjęty projekt prawa (przyjęty poprzednio przez Senat), tyczący się pełnego wprowadzenia w życie też „Carta del Lavoro"; mocą tego „Rząd królewski jest upoważniony, o ile zajdzie tego potrzeba, do wydawania rozporządzeń z mocą prawa, w celu całkowitego wprowadzenia w życie „Carta del Lavoro", uchwalonej przez „Gran Consiglio Fascista" i opublikowanej w „Gazzetta Ufficiale del Regno" z dnia 30 kwietnia 1927 r. nr. 100."

*

Rzecz jasna, że nie może być zadaniem artykułu systematyczne rozpatrzenie aktu tego rodzaju, co „Carta del Lavoro". To też poza cytowanym tekstem trzech pierwszych deklaracyi ograniczyć się wypadło od kilkunastu uwag ogólnych; a przecież i cytowane deklaracje noszą cechę tez zasadniczych, ogólnych. Jedno tylko raz jeszcze trzeba podkreślić: niema tam faszyzmu, gdzie niema opartych na idei narodowej starań około porządkowania spraw społecznych. A kto woła: „faszyzm!", lecz nie chce jego treści, podobny jest tym szarlatanom z bajki, co podawszy się za tkaczy-mistrzów, wmówili w dobrego króla, w którego kraju znaleźli sute przyjęcie, że szaty przez nich dlań tkane będą miały tę właściwość, iż tylko głupcy nie dostrzegą tak samej tkaniny, jak jej piękności — i na tkanie jej dużo zużyli nici srebrnych i złotych. Dobry król i dwór jego nie chciał uchodzić za głupca, „widział" „szaty", przywdział je i ukazał się narodowi w nich; cóż się pokazało? Król był, miast w złotogłowiu, w bieliźnie (dobrze, że aż tyle!), a szarlatani przez ten czas zbiegli — wraz ze srebrem i złotem, wziętem na tkaniny.

Rzym. *JAN ZDZITOWIECKI.*

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

POLITYKA WEWNĘTRZNA.

Już po zamknięciu niniejszego zeszytu „Awangardy" nadeszła wiadomość o utworzeniu nowego rządu pod prezesurą p. Kazimierza Świtalskiego. W związku z tem omówienie nowowytworzonej sytuacji wewnętrznej w Polsce odkładamy do numeru następnego.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Już w zeszłym przeglądzie miesięcznym zwróciliśmy uwagę na memorjał gen. Groenera, uzasadniający budowę nowego pancernika niemieckiego rzekomemi zamiarami zaborczemi Polski w stosunku do Prus Wschodnich. W odpowiedzi na ten memorjał min. Zaleski przesłał p. Steedowi, redaktorowi „Review of Reviews", gdzie ukazał się memorjał, list, w którym dla rozwiania nieuzasadnionych obaw Niemiec, proponuje im zawarcie traktatu nieagresji i nietykalności obecnych granic. List min. Zaleskiego postawił Niemcy w kłopotliwe położenie. Prasa odpowiedziała nań kpinami, że strony oficjalnej nie odpowiedziano wcale. Niemcy nie chcą uznać obecnych granic.

Cała polityka niemiecka nastawiona jest na rewizję granic i odepchnięcie Polski od morza. Ku temu ma służyć też ewakuacja Nadrenji, jako pierwszy etap powrotu Niemiec do potęgi. Ewakuacja, przed którą do ostatniej chwili przestrzegał wielki marszałek Foch, uzależniona jest w pierwszym rzędzie od uregulowania kwestji odszkodowań, czem zajmuje się komisja ekspertów w Paryżu. Choć prace jej ciągle trwają, można jednak z góry powiedzieć, że największe korzyści odniosą Niemcy i finansjera międzynarodowa, Niemcy, bo nastąpi większa, lub mniejsza redukcja rocznej raty niemieckiej, ustalonej w planie Dawesa na sumę 2 i pół miljarda mk. Finansjera, bo do czuwania nad spłatami odszkodowań i długów wojennych ma być powołany Bank Międzynarodowy, który niewątpliwie wywierać będzie przemożny wpływ nie tylko na ekonomikę, lecz i na politykę Europy. A kapitału bankowi dostarczy wielka finansjera, która stopniowo obejmuje rządy nad światem. Nic również na tem nie stracą Stany Zjednoczone. Spłaty niemieckie mają bowiem zaspokoić długi wojenne państw sojuszniczych wobec Ameryki i szkody wojenne. Otóż w rokowaniach sprzymierzeni i Niemcy uważają, że długi wobec Ameryki są nietykalne, na to pieniądze muszą się znaleźć. Niemcy starają się wyłącznie utargować coś z tego, co jest przeznaczone na naprawę szkód i sprzymierzeni na tym tylko terenie ustępują.

Min. Stresemann uczynił już oficjalnie aluzję do rewizji granic na Radzie Ligi Narodów, mówiąc w dn. 6 marca o zagadnieniu mniejszości. Nie będziemy wchodzili w szczegóły dyskusji, jaka wyłoniła się w Genewie — być może, że przyjdzie nam to uczynić kiedyindziej. Tu tylko zaznaczymy, że oba wnioski: delegata Kanady Dandurand'a, jak i Stresemanna zmierzały do rozciągnięcia uprawnień Ligi Narodów w dziedzinie mniejszości, do usunięcia obecnej procedury w Radzie Ligi, oddającej badanie petycyj mniejszościowych komitetowi trzech, do którego nie mają dostępu państwa zainteresowane, do zastąpienia tej procedury nową, któraby umożliwiała Niemcom wejście do komisji, badającej petycje i skargi, oraz do nadania petycjom i ich załatwianiu zupełnej jawności. Wnioski Stresemanna nie były zbyt skonkretyzowane, wnioski Dandurand'a zawierały jedno słuszne żądanie, by skarga mniejszości przed pójściem do Genewy przesyłana była najpierw rządowi, przeciw któremu jest skierowywana, w nadziei jej załatwienia. Dandurand sugerował, by również organizacje międzynarodowe mogły interwenjować w sprawy mniejszości, a Stresemann wyraźnie zalecał możność wysyłania ankiet do krajów, które podpisały traktaty o mniejszościach.

Delegat Niemiec wygłosił przy tej okazji filozoficzną mowę, w której uczynił aluzję do zmiany traktatów. Przeciwko takiemu stawianiu sprawy ostro zastrzegł się Chamberlain, który, polemizując ze Stresemannem, wskazał na konieczność lojalności mniejszości wobec państwa, do którego należą, i na konieczność przychodzenia przez nie do Genewy z „czystemi rękoma". Wywody Chamberlaina poparł w zjadliwej przemowie Briand. Sytuacja dla Niemiec była wyraźnie niepomyślna.

W rezultacie Rada Ligi w dn. 7 marca powzięła uchwałę, przekazującą zgłoszone wnioski oraz wszystkie wypowiedziane w dyskusji uwagi „komitetowi trzech" Rady, do którego wchodzą Chamberlain, ambasador Japonji Adatci, ambasador Hiszpanji Quinones de Leon. Komitet ma opracować ostateczne wnioski w sprawie ewentualnego „ulepszenia" procedury. Wnioski te mają być następnie zbadane przez komisję, do której wejdą wszyscy członkowie Rady, a więc i Niemcy. Wreszcie ma je rozważyć Rada Ligi na czerwcowem posiedzeniu w Madrycie.

Jeżeli dotychczas nic nie uroniliśmy z naszych praw, to jednak już marcowa uchwała jest pewnego rodzaju kompromisem. Jeśli chodzi o procedurę, zachowuje coprawda system komitetu trzech, ale jednocześnie ustanawia komisję z udziałem Niemiec (oby to nie było precedensem). Następnie sprawa nie ulega załatwieniu, ale zostaje odroczona. Niemcy mają więc możność dalszego jej wałkowania, w nadziei, że konjunktura zmieni się na ich korzyść. Liczą przedewszystkiem na zmianę rządu w Anglji po wyborach, które odbędą się 30 maja. Mac Donald, ewentualny przyszły socjalistyczny premjer, już dziś oświadczył, że choć jest przeciwny zmianom granic, tem goręcej musi się zająć mniejszościami. Co to byłoby za szczęście dla Niemiec, gdyby doszedł do władzy! Chcą oni sprawę mniejszości wywlec na wrześniowem Zgromadzeniu Ligi, kiedy będzie musiał być wznowiony mandat Polski w Radzie Ligi. A wszystko to ma na celu rewizję granic Nie dziwimy się, że właśnie wielka prasa europejska, jak np. rzymska „La Tribuna", zrozumiała wystąpienie w Genewie Stresemanna. Jest to początek ofenzywy dyplomatycznej na granice Polski.

Na szczęście nastąpiło porozumienie państw, posiadających traktaty mniejszościowe. Przedstawiciele Polski, Małej Ententy i Grecji podpisali w Genewie umowę, w której wskazali, że już obecnie obowiązująca procedura w sprawie mniejszości jest ustępstwem z ich strony, że właściwie, jak przewiduje traktat, jedynie na wniosek jednego z członków Rady winna się Rada Ligi zajmować sprawami mniejszościowemi, że zmiana traktatów może nastąpić tylko za zgodą państw, które traktaty podpisały — i że rozszerzenie uprawnień mniejszościowych jest możliwe tylko w razie upowszechnienia traktatów mniejszościowych. Państwa te w dalszym ciągu utrzymują kontakt, czego wyrazem ma być memorjał, zredagowany przez greckiego ministra Politisa na użytek komitetu trzech.

Na tem samem posiedzeniu Rada Ligi Narodów odrzucona skargę „Volksbundu" przeciwko aresztowaniu agitatora niemieckiego na Śląsku Ulitza, wychodząc z założenia, że Liga Narodów nie może się mieszać do postępowania sądów polskich.

Tyle, jeśli chodzi o centralne zagadnienie niemieckie. Z innych objawów należy zanotować wzrost walki wewnętrznej w obozie komunistycznym w Rosji, czego wyrazem było usunięcie w połowie lutego z Rosji Trockiego. Sowiety przechodzą niewątpliwie ciężki kryzys polityczny i gospodarczy Obecnie gwałtownie zabiegają o kredyty zagraniczne, z czego korzystają Niemcy, coraz silniej gruntując swoje wpływy w tym kraju, a jednocześnie rozpoczyna się o Rosję walka między Ameryką i Anglią Mimo zerwania stosunków dyplomatycznych angielsko-rosyjskich udała się do Rosji delegacja przemysłowców angielskich celem zbadania możności wznowienia współpracy gospodarczej Słowem, już dziś jesteśmy świadkami walki o wpływy nad Rosją W walce tej Polska, choć najbardziej zainteresowana, nie uczestniczy.

Dnia 24 lutego przybył do Warszawy rumuński minister spraw zagranicznych Mironescu celem zamanifestowania sojuszu polsko-rumuńskiego, który tak dobitnie się wyraził z okazji rokowań o protokół moskiewski

Dnia 27 lutego wyjechał do Gdańska p. Bartel wraz z ministrem komunikacji Kühnem Wizyta ta miała na celu wykazanie odprężenia w stosunkach polsko-gdańskich. Istotnie pod rządami lewicy gdańskiej i w miarę wzrostu dobrobytu w wolnem mieście, oraz dzięki stopniowemu włączaniu się jego w polski organizm gospodarczy opozycja gdańska przeciw Polsce, zaszczepiona tam sztucznie przez Prusy, zaczyna słabnąć, rokując dobre nadzieje na przyszłość

W Hiszpanji rządy Primo de Rivery przechodzą kryzys. Dyktator rozwiązał coprawda wrogi mu oficerski korpus artyleryjski, lecz w połowie marca wybuchły strajki studentów, połączone z zaburzeniami. Rząd musiał zamknąć niektóre uniwersytety i zastosował represje, które przyjęte były bardzo nieprzychylnie, nietylko przez młodzież, ale przez społeczeństwo.

W końcu lutego opinja światowa poruszona została ujawnieniem tajnych dokumentów, dotyczących rzekomego porozumienia francusko-belgijskiego i angielsko-belgijskiego, przewidującego w razie wojny z Niemcami przejście wojsk francusko-belgijskich przez terytorjum holenderskie. Prasa niemiecka narobiła niesłychanego alarmu. Mimo natychmiastowego kategorycznego zaprzeczenia rządu francuskiego i belgijskiego, Niemcy interwenjowały zarówno we Francji, jak i Belgji, a to samo uczynił holenderski minister spraw zagranicznych p. Beelaerts van Blockland. Jakaż była kompromitacja Niemiec i Holandji, skoro bardzo szybko się okazało, że rzekome tajne dokumenty są od a do z skomponowane przez szpiega niemieckiego, pracującego jakiś czas w poselstwie niemieckiem w Brukseli, żyda Heinego Skończyło się na ośmieszeniu holenderskiego ministra, który już we wrześniu z. r., poruszając w Genewie sprawę mniejszości, wyciągał kasztany z ognia dla Niemiec. Jednak związana z tem awantura, wykazała na jak kruchych podstawach opiera się pokój w Europie, skoro tego rodzaju nieprawdopodobna historja mogła wywołać takie zamieszanie.

Jednocześnie ukazał się drugi falsyfikat. Był to rzekomo memorjał wysokiego polskiego urzędnika w sprawie pokojowego i gospodarczego podboju Gdańska przez Polskę Falsyfikat ten miał na celu wzbudzeniu na nowo nieufności w Gdańsku w stosunku do polityki polskiej Z polskiej strony urzędowej kategorycznie zaprzeczono falsyfikatowi, który potwierdza jedynie, że Niemcy dalej walczą systemem kłamstw i fałszerstw

4-go marca objął władzę w Stanach Zjednoczonych prezydent Hoover, który jest najlepszą inkarnacją wielkiej republiki amerykańskiej, jej dążeń imperjalistycznych i jej potęgi gospodarczej W przemówieniu, jakie wygłosił, z dumą mówił o Ameryce, zapowiadał dalszy rozwój jej dobrobytu, oświadczał się za dalszemi zbrojeniami morskiemi i nieco zgóry potraktował proletarjacką Europę, która Amerykanom wydaje się siedliskiem niezrozumiałych kłótni i waśni

19-go marca podpisano w Genewie porozumienie grecko-jugosłowiańskie, w sprawie nieuregulowanych od czasu wojny praw Jugosławji w porcie w Salonikach. Ważne to jest dlatego, że stanowi przeciwwagę bli-

skim stosunkom grecko-włoskim i uspakała obawy Jugosławji wobec rzekomych zamiarów okrążenia jej przez Włochy.

Dnia 21 marca odbyły się we Włoszech wybory według znanego systemu Był to właściwie plebiscyt na rzecz faszyzmu Wypadł imponująco. Głosowało 90 proc. zapisanych do głosów, 8 i pół miljona głosów padło za listą faszystowską, a tylko 130 tysięcy przeciw niej. Jasna, logiczna i opierająca się na ideologji narodowej polityka Mussoliniego odniosła pełny sukces i ma zapewnione powodzenie na najbliższe lata. Do sukcesu tego przyczyniło się niewątpliwie zawarcie umowy lateraneńskiej, usuwające ostatnie źródło rozdźwięku we Włoszech. Duchowieństwo poparło ostentacyjnie listę faszystowską.

We Francji rząd Poincarégo odniósł ostateczne zwycięstwo nad lewicą, przeprowadzając w ostatnich dniach marca ustawę o zakonach, której znaczenie jest tem większe, że po zawarciu umowy lateraneńskiej Francja obawia się zdynstansowania jej przez Włochy w dziedzinie opieki nad katalicyzmem na Bliskim i Dalekim Wschodzie. Rząd Poincarégo ma zapewnione trwanie na najbliższe miesiące, choć lewica nie przestaje mobilizować przeciwko niemu swoich sił Prawdopodobnie jednak do czasu załatwienia sprawy odszkodowań i ewakuacji Nadrenji, nic mu grozić nie będzie, gdyż lewicy zależy, by Poincaré wziął odpowiedzialność za ewakuację Nadrenji

Natomiast w Niemczech wybuchło dawno zapowiadane przesilenie. Rząd kanclerza Müllera socjalisty nie opiera się na większości wskutek wystąpienia z niego centrowców, a partje go popierające nie mają uzgodnionego programu, zwłaszcza w sprawie budżetu, który zawiera deficyt. Rozpoczęły się więc rokowania między stronnictwami t. zw. wielkiej koalicji o sposób pokrycia deficytu, z o ile możności nie wprowadzaniem nowych podatków, oraz o podział tek. Rokowania te są niesłychanie skomplikowane i świadczą, że walki partyjne w Niemczech są bardzo silne *(rp.)*

ŻYCIE GOSPODARCZE.

Preliminarz budżetowy rządu, przepuszczony przez sita obrad komisyjnych i plenarnych Sejmu i Senatu, po powrocie do Sejmu został wreszcie krótko przed świętami (dn. 25 marca) uchwalony w ostatecznej formie i jako ustawa skarbowa ogłoszony w „Dzienniku Ustaw". Po uchwaleniu budżetu sesja została natychmiast zarządzeniem p. Prezydenta zamknięta.

Przypominamy pokrótce etapy pracy ustawodawczej nad uchwaleniem budżetu.

Preliminarz rządowy został wniesiony w końcu października do Sejmu. Zawierał on po stronie wydatków kwotę 2.802 milj. zł, po stronie dochodów 2.809 milj. zł., czyli nadwyżkę 7 milj. zł. Komisja budżetowa Sejmu podwyższyła zarówno wysokość wydatków na 2.908 milj, jak dochodów na 2.963 milj. zł., przy nadwyżce 55 miljonów. Wzrost wydatków spowodowany był wprowadzeniem do budżetu dodatku mieszkaniowego dla pracowników państwowych oraz przejęciem agend t. zw. tymczasowego wydziału wykonawczego we Lwowie. Na pokrycie tych zwiększonych wydatków podwyższono poprostu przyjęte w preliminarzu w niższej skali dochody z różnych podatków, opłat i ceł. W plenum sejmowem podwyższono stronę wydatków o 25 milj, głównie na reformę rolną, stronę dochodową pozostawiono nietkniętą; w rezultacie nadwyżka zredukowała się do 30 milj. złotych.

W Senacie były próby przywrócenia budżetowi postaci, zbliżonej do preliminarza rządowego, które jednak nie powiodły się ostatecznie. Przez podwyższenie wydatków, a obniżenie niektórych dochodów nadwyżka zmalała do 6 milj. zł.

Sejm, zajmując się ponownie sprawą budżetu, przeprowadził dalsze zmiany, w których rezultacie ustalono ostatecznie wydatki na 2.936 milj., dochody na 2.955 milj. przy nadwyżce 19 milj. zł. Zaznaczyć jednak należy, że podwyższona do 90 milj. kwota wpływów z podatku majątkowego wydaje się nierealną, a w każdym razie gospodarczo szkodliwą.

W porównaniu z zeszłorocznym bieżący budżet przewiduje zwiększenie wydatków o 263 milj., a dochodów okrągło o 300 milj. zł. Czy to zwiększenie ciężarów państwowych w okresie słabnącego tętna życia gospodarczego było wskazane, na to może być odpowiedź tylko negatywna.

Bo, że istotnie nasza sytuacja gospodarcza wybitnie się ostatnio pogorszyła, zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości.

Bilans handlowy, który pod koniec ub. roku wykazywał zdecydowaną tendencję do poprawy, w pierwszych dwóch miesiącach rb. miał nienotowany od dłuższego czasu deficyt, mianowicie w styczniu przeszło 78 milj. zł., a w lutym przeszło 97 milj. zł. (tymczasem w ostatnim kwartale ub. r. deficyt wynosił niespełna 74 milj. zł.). Szczególnie silne pogorszenie się sytuacji w tej dziedzinie w lutym tłumaczy się częściowo katastrofalnemi mrozami, które odbiły się poważnie na naszym eksporcie, opierającym się głównie o artykuły masowe, niż na imporcie. Ostatni utrzymał się na stosunkowo wysokim poziomie, natomiast eksport w lutym w porównaniu z styczniem zmniejszył się o 48 milj. i osiągnął nienotowany prawie dotąd niski stan (167.7 milj. zł.).

Pogorszenie nietylko bilansu handlowego, ale wogóle sytuacji gospodarczej, zwłaszcza jeśli chodzi o obieg dóbr, a więc handel, komunikację itd., wywołane było w dużej mierze przez niezwykle ostrą i długą zimę tegoroczną. Oczywiście nie była ona jedynym powodem depresji, której istnienia dziś już prawie nikt nie zaprzecza. Koleje poniosły wskutek śnieżyc i niebywałych mrozów olbrzymie straty zarówno w taborze, jak, co ważniejsza, w ubytku wpływów z przewozu. Straty te obliczane są na wiele dziesiątków miljonów.

Niemniej i handel, ten pośrednik między producentem, a szerokiemi rzeszami konsumentów, odczuł bardzo dotkliwie niepomyślny stan atmosferyczny. Ludność bowiem zmuszona była powstrzymywać się od zakupu całego szeregu towarów, bądź to ze względu na utrudniona komunikację (zwłaszcza jeśli chodzi o ludność rolniczą), bądź też ze względu na konieczność zwiększonego zaopatrywania się w artykuły opałowe. To też obroty handlowe skurczyły się ogromnie i sytuacja finansowa znacznej większości handlu pogorszyła się widocznie. Wyrazem tego jest np taki fakt, że w styczniu zaprotestowano weksli na sumę 77 milj. zł., a w lutym jeszcze więcej, bo przeszło 390 tys. weksli na kwotę łączną 88 milj. zł. poszło do protestu. Jest to cyfra rekordowa w naszych stosunkach i jaskrawo oświetla trudności płatnicze handlu.

Wogóle sytuacja na rynku pieniężnym przedstawia się fatalnie. Spodziewano się ogólnie poprawy na tym rynku po uzyskaniu pożyczki stabilizacyjnej. Niestety nadzieje uzasadnione były tylko częściowo, gdyż odprężenie rynku było przemijające, zaznaczyło się silniej w końcu 1927 r. i po-

cząstkach ub. r., później natomiast brak kapitałów wzmógł się znacznie i ciąży w dalszym ciągu na rynku pieniężnym. Wyrazem tego jest m. i. trwająca od dłuższego czasu stagnacja na giełdzie akcyjnej, ale przedewszystkiem wysoka stopa procentowa, oczywiście prywatna, gdyż stopa dyskontowa Banku Polskiego i banków państwowych, utrzymana bez zmiany, nie odzwierciedla zupełnie faktycznych stosunków. Warto zanotować stwierdzenie ostatniego zeszytu „Konjunktury Gospodarczej", wydawanej przez Państw. Instytut Badania Konjunktur i Cen, zwykle raczej optymistycznie oceniającej sytuację, — że na prywatnym rynku dyskontowym w Łodzi stopa podskoczyła z 19—20 proc. na 36—42 proc. w końcu lutego br., by w pierwszych dniach marca obniżyć się do 28.5 proc.

Sytuacja Banku Polskiego na szczęście nie budzi poważniejszego niepokoju. Pokrycie kruszcowo-walutowe utrzymuje się wciąż jeszcze na wysokim poziomie. Wynosiło ono w końcu 1928 r. — 63.13 proc., a za drugą dekadę marca podniosło się nawet nieco — do 64.44 proc. Mimo pomyślnego stanu rezerw Banku Polskiego ogarnęło koła giełdowe zdenerwowanie po znanym artykule p. Piłsudskiego. Kurs dolara pod wpływem znacznego wzrostu popytu podniósł się o 4—5 punktów. Zaznaczyć jednak należy, że na tę, jak sądzimy, przemijającą zwyżkę oddziałały momenty psychologiczne, gdyż sytuacja walutowa zupełnie tej zwyżki nie uzasadnia.

Bezrobocie w r. b. wykazywało silniejsze tempo wzrostu, niżby to przypisywać można przyczynom sezonowym. Najwyższy stan osiągnięty został w pierwszym tygodniu marca w cyfrze 184.000, o przeszło 2000 więcej, niż wynosił najwyższy stan w 1928 r. Ten wzrost bezrobocia związany jest z osłabieniem tętna produkcyjnego w przemyśle, jakie zaznaczyło się już zimą i które trwa w dalszym ciągu. Szczególnie gałęzie, pracujące na eksport, wykazują zmniejszoną aktywność. Pogorszyła się dalej wybitnie sytuacja górnictwa węglowego, a zwłaszcza hutnictwa żelaznego i cynkowego, w dużej mierze wskutek utrudnień komunikacyjnych.

Rolnictwo polskie w bież. roku gospodarczym poniosło duże straty z powodu pogorszenia się konjunktury na jego wytwory. Wprawdzie ceny ziemiopłodów poprawiły się nieco w ostatnich tygodniach, jednak w dziedzinie hodowlanej, wybitnie eksportowej sytuacja przedstawia się nadal niepomyślnie. Eksport trzody, jaj i masła napotyka na poważne trudności. Również przemysły związane z rolnictwem, jak zwłaszcza cukrownictwo, przemysł przetworów ziemniaczanych itd. przechodzą ciężki okres.

Oczywiście pogorszenie się sytuacji rolnictwa odbija się bardzo ujemnie na całem życiu gospodarczem Polski, gdyż rolnicy stanowią przeważający kontyngent konsumentów.

W konkluzji powiedzieć możemy, że najbliższy okres będzie należał raczej do biblijnych lat chudych niż tłustych.

(*mch*)

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM.

Pierre Lasserre: Georges Sorel — théoricien de l'impérialisme. Paris, 1928.

Zainteresowanie Sorelem jako myślicielem i pisarzem politycznym nie tylko nie słabnie, lecz stale wzrasta. U nas pierwszy zwrócił na niego uwagę Brzozowski, widząc w nim apostoła nowej ery. Przepowiednia ta się sprawdziła, bo o ile Sorel z jednej strony udzielił przedśmiertnego błogosławieństwa Leninowi, to z drugiej Mussolini uważa go za swego mistrza.

Książka prof. Lasserre znakomicie tłumaczy te logiczne sprzeczności. Utwory Sorela, pisane stylem powikłanym, pełnym dygresyj, paradoksów, nieraz nawet absurdów, choć nie pozbawionym żywości, kwiecistości i oryginalności, powołują się z kolei na dwóch mistrzów Marxa i Nietzschego. Marx nawoływał do rządów silnych Nietzsche do rządów arystokracji. Oba te wołania, wychodzące od dwóch skrajnie przeciwnych umysłowości, zbiegły się u Sorela: uznał bowiem za arystokrację proletarjat, warstwę robotniczą.

Nienawidził burżuazji, a raczej drobnomieszczaństwa, skąd wyszła rewolucja francuska wraz z demokracją i liberalizmem. Był przeciwnikiem parlamentaryzmu, jako ustroju kompromisów, zapewniającego władzę spekulantom, a nie herosom. Pragnął rządów bohaterów. Uważał, że klasa burżuazyjna nigdy nie wzniesie się na wyższy stopień poświęcenia, że unikać będzie walki Do czynów heroicznych zdolna jest według niego tylko warstwa robotnicza Ona winna wystąpić i opanować rządy za pośrednictwem strajku generalnego. Sorel wyobrażał sobie, że takie wystąpienie proletarjatu wstrząśnie może wreszcie burżuazja i zmusi ją do czynu. Strajk generalny miał więc w jego planie na celu nie tyle zapewnienie klasowych potrzeb warstwie robotniczej, co pobudzenie całego społeczeństwa do wystąpień heroicznych, do wydobycia się na wierzch jednostek obdarzonych cnotami rycerskiemi. Istotnie we Włoszech niebezpieczeństwo bolszewizmu wywołało reakcję w formie faszyzmu.

Bardzo naiwny plan o strajku generalnym uważał zresztą za mit. Twierdził, że ludzkością w dużym stopniu rządzą mity, wyobrażenia, pewne idealne cele i marzenia. Takim mitem, czy marzeniem miał być strajk generalny, który miał zelektryzować i sfanatyzować masy i wywołać reakcję w całem społeczeństwie.

Sorel wychodził z założenia, że życie to walka i że rozstrzyga w ostateczności siła, kierowana wszakże pewnemi zasadami moralnemi. Tylko byłaby to inna moralność, przypominająca raczej etykę rycerzy średniowiecznych. Walka ta prowadziłaby do imperjalizmu. Nie potępiał też dlatego wojny jako takiej.

Te wszystkie powody stały się przyczyną, że Sorel, początkowo uważany za swego przez koła socjalistyczne, został szybko przez nie wyklety, a znalazł we Francji adoratorów w kołach skrajnie nacjonalistycznych i wśród neo-rojalistów.

Jego pogląd na świat był skrajnie pesymistyczny. Wbrew założeniom demokracji nie uważał człowieka za istotę z natury dobrą, a tylko zepsutą przez układ społeczny. Patrzał na jednostkę jak na istotę ułomną, potrzebującą kierownictwa i surowych nakazów. Z tych względów z podziwem odnosił się do nauki Chrystusa, która bierze za punkt wyjścia słabość człowieka. Natomiast potępiał filozofję grecką.

Sorel uważany jest za teoretyka syndykalizmu. I stąd również jego aktualność. Sorel był przeciwnikiem koncepcji socjalistyczno-demokratycznej równości robotników w związ-

kach zawodowych. Uważał, że syndykaty winny być oparte na zasadach hierarchji, być narzędziem wytwarzania arystokracji wśród samych robotników, którzy winni być selekcjonowani, a nie niwelowani.

Słowem, pisma Sorela stanowią reakcję przeciw tym prądom, które zapanowały w wieku XIX. Występują ostro przeciw obłudzie pięknie brzmiących haseł rewolucji francuskiej. Są owiane kultem czynu, herosów i walki rycerskiej. Sorel myślał, że jedynie w walce człowiek szlachetnieje, a społeczeństwa zdobywają wielkość.

Nic dziwnego, że teorje te, które trudno brać dosłownie, wywarły w zasadniczych linjach wpływ na te młode żywioły z przed 20—30 lat, które postanowiły zbuntować się przeciw frazeologji demo-liberalnej. Nic dziwnego, że kształtowały umysł Mussoliniego, który jest tej reakcji wyrazem. Dzieła Sorela, zwłaszcza „Réflexions sur la violence“ dotychczas nie straciły na aktualności. Nie należy ich tylko brać dosłownie. Po odrzuceniu balastu klasowego zostanie wiele spostrzeżeń i myśli, które obecnie w okresie przesilenia umysłowego znajdują zastosowanie w różnych częściach Europy. Książka prof. Lasserre będzie cennym przewodnikiem po dżungli, jaką przedstawiają dla początkujących ciekawe i dające tyle do myślenia pisma Sorela, który był kimś w rzędzie myślicieli świata, zwłaszcza ostatniej doby. *(rp)*

RUCH MŁODYCH.

MŁODZI W HOŁDZIE K. H. ROSTWOROWSKIEMU.

W dniu 4 kwietnia rb. odbyła się w Teatrze Polskim w Poznaniu premjera nowego dramatu Karola Huberta Rostworowskiego „Niespodzianka“. W czasie premjery doręczono autorowi piękny kosz kwiatów z wstęgą, na której znajdował się napis: „Wielkiemu poecie i obywatelowi — Młodzi Obozu Wielkiej Polski“.

W związku z tem redakcja „Awangardy“ otrzymała od Rostworowskiego list treści następującej:

„Kraków, 7 marca 1929 r.

„Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

„W dniu premjery „Niespodzianki“ otrzymałem od Młodych O. W. P. bezcenny dla mnie dowód serca i przekraczającego moje zasługi uznania. Ponieważ nie znam nazwiska prezesa Młodych, zwracam się do Pana Redaktora z gorącą prośbą, ażeby zechciał wyrazić mu moją wdzięczność i zapewnić go, że do ostatniego tchu będę się starał służyć naszej odrodzonej Ojczyźnie zgodnie z zasadami, których zawsze byłem wyznawcą i których nigdy nie zdradzę. A te zasady są nam wspólne: Bóg, Ojczyzna i walka z wszystkiemi rodzajami prywaty.

„Łączę wyrazy głębokiego poważania

K. H. Rostworowski“

RUCH MŁODYCH W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIEM.

Hasło organizowania Narodu, rzucone przez Romana Dmowskiego, znalazło swój oddźwięk i w młodem pokoleniu Zagłębia Dąbrowskiego. Od dłuższego już czasu w Zagłębiu istnieje akcja w kierunku organizowania Młodych O. W. P. To też na zjeździe Wydziałów Wojewódzkich i Okręgowych w Krakowie w dniu 20 stycznia rb Zagłębie Dąbrowskie stawiło się najliczniej.

Dowodem, jakim ideom hołduje młode pokolenie robotniczego Zagłębia, było zebranie Młodych w dniu 15 lutego rb. w Dąbrowie Górniczej, na które przybyli Młodzi z samej Dąbrowy i delegaci najbliższych placówek. Sala „Ogniska“ była szczelnie zapełniona; przybyli też i przedstawiciele starszego społeczeństwa.

Zebranie zagaił kierownik Wydziału Okręgowego Młodych O. W. P. Zagłębia Dąbrowskiego p. inż. Marjan Lachowski, witając oboźnego okręgowego i przybyłych. Po krótkiem przemówieniu i poinformowaniu przybyłych inż. Lachowski udzielił głosu p. Wł. Kańskiemu z Krakowa. Dobrze i treściwie p. Wł. Kański mówił o projekcie rewizji konstytucji i o zadaniach młodego pokolenia w związku z obecną sytuacją w kraju.

Drugim z kolei mówcą był dr. Zdzisław Stahl ze Lwowa, który mówił o zasadach ruchu Młodych. Oba świetne przemówienia zebrani nagrodzili rzęsistemi oklaskami.

Na zakończenie przewodniczący zwrócił się do przedstawicieli starszego społeczeństwa o poparcie Młodych, zamykając zebranie okrzykiem: „Niech żyje Wielka Polska, niech żyje Roman Dmowski“, co zebrani entuzjastycznie powtórzyli.

Przed i po zebraniu Młodzi sprzedawali „Awangardę“ i „Młodego Narodowca“. *(hk)*

ZEBRANIE WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO MŁODYCH.

W dniu 26 marca odbyło się w Warszawie posiedzenie Wydziału Wykonawczego Młodych, pod przewodnictwem dr. Tadeusza Bieleckiego. Omówiono szereg ważnych spraw organizacyjnych.

RUCH MŁODYCH W POW. GNIEŹNIEŃSKIM

Zebranie Młodych w Czerniejewie.

W niedzielę 7 kwietnia odbyło się w sali „Sokoła“ w Czerniejewie (pow. gnieźnieński) zebranie informacyjne Młodych Obozu Wielkiej Polski.

Zebranie zagaił kierownik Wydziału Powiatowego Młodych O. W. P. w Gnieźnie p. Marian Szymański, udzielając głosu jako pierwszemu mówcy red. Henrykowi Grudzińskiemu z Gniezna, który wygłosił referat o sytuacji gospodarczej w Państwie. Drugi prelegent p. Józef Nowak z Poznania mówił o ideologji O. W. P., trzeci zaś red. Zbigniew Łukaczyński z Poznania o obecnej sytuacji politycznej w Polsce oraz programie i zadaniach Młodych. Po dłuższej dyskusji, udzielił p. Szymański wskazówek organizacyjnych.

Zebrani uchwalili jednomyślnie utworzenie placówki Młodych O. W. P. w Czerniejewie, której kierownikiem został mianowany p. Jan Szalbierz, zamieszkały w Czerniejewie.

Zebranie zakończono okrzykami na cześć Obozu Wielkiej Polski i jego twórcy Romana Dmowskiego.

Zebranie w Witkowie.

W niedzielę, 7 kwietnia odbyło się w Witkowie w sali p. Kaźmierskiego wieczorem zebranie informacyjne Młodych Obozu Wielkiej Polski. W wypełnionej sali obok licznie zebranej młodzieży żeńskiej i męskiej znajdowało się także dużo osób z starszego społeczeństwa, z proboszczem miejscowym ks. Kaźmierczakiem na czele.

Zebranie zagaił, obejmując przewodnictwo kierownik Powiatowego Wydziału Młodych O. W. P. w Gnieźnie p. Szymański, prosząc do prezydjum kierownika placówki w Witkowie p. Włodzimierza Kaźmierczaka, oraz przedstawicieli Komitetu Dzielnicowego Młodych z Poznania.

Pierwszy prelegent, red. Grudziński wygłosił dłuższy referat o samowystarczalności gospodarczej i polityce gospodarczej Państwa. Pp. Nowak, Łukaczyński i Szymański mówili o zasadach ruchu Młodych na tle dzisiejszych stosunków politycznych, oraz wskazywali na wzrastające coraz bardziej niebezpieczeństwo komunistyczne. Przemówienia nagrodzili zebrani rzęsistemi oklaskami.

Uchwalono dwie rezolucje, a mianowicie: o konieczności przysposobienia i propagowaniu samowystarczalności gospodarczej, oraz drugą z wyrazami hołdu dla Romana Dmowskiego.

KONFERENCJA KIEROWNIKÓW RUCHU MŁODYCH Z POMORZA.

W niedzielę, d. 14 kwietnia odbyła się w lokalu Resursy Kupieckiej w Bydgoszczy konferencja kierowników Ruchu Młodych na Pomorzu z udziałem członka Komitetu Młodych Dzielnicy Zachodniej red. Stefana Wyrzykowskiego z Poznania, kierownika wojewódzkiego Wydziału Młodych w Bydgoszczy p. Marjana Palickiego, oraz kontrolerów okręgowych. Omówiono bieżące sprawy organizacyjne i plan pracy na przyszłość.

Tegoż dnia popołudniu odbyła się w Bydgoszczy konferencja kierowników „starszego" Obozu, w której wzięli również udział wyżej wymienieni przedstawiciele Ruchu Młodych.

MŁODZI W OKRĘGU OSTROWSKIM (WIELKOPOLSKA).

W dniu 14 kwietnia o godz. 11 przed południem odbyło się w Ostrowie Wielkopolskim pod przewodnictwem oboźnego wojewódzkiego O. W. P. dr. St. Celichowskiego zebranie okręgowe Obozu Wielkiej Polski przy współudziale oboźnych powiatowych, kierowników Powiatowych Wydziałów Młodych oraz zaproszonych delegatów z powiatów kaliskiego, ostrowskiego, odolanowskiego, ostrzeszowskiego, kępińskiego i krotoszyńskiego.

Przewodniczący wygłosił referat o zadaniach Obozu i pracy organizacyjnej Obozu wobec obecnej sytuacji politycznej oraz wobec utworzenia Stronnictwa Narodowego i rozgraniczenia prac między Obozem a Stronnictwem Narodowem.

Następnie p. prof. Winiarski przedstawił obecnym obecną sytuację polityczną i wynikające z niej zadania obozu narodowego.

Jako trzeci mówca wygłosił p. Jan Zdzitowiecki, przewodniczący Komitetu Młodych O. W. P. Dzielnicy Zachodniej referat o celach i zadaniach Młodych oraz o obecnym stanie organizacyjnym Ruchu Młodych.

Tego samego dnia odbyło się w Ostrowie o godzinie 3 popoł. w sali hotelu Polskiego również pod przewodnictwem oboźnego wojewódzkiego ogólne zebranie członków i sympatyków Obozu Wielkiej Polski pow. ostrowskiego przy licznym udziale Młodych.

Zagajając zebranie przewodniczący uczcił na wstępie pamięć marszałka Focha, wielkiego wodza i wielkiego przyjaciela Polski. Zebrani stojąco wysłuchali przemówienia, dając tem wyraz czci dla wielkiego zmarłego. Następnie oboźny wojewódzki przedstawił podstawy ideowe i program Obozu Wielkiej Polski oraz zasady organizacyjne i metody pracy Obozu.

Jako drugi referent p. prof. Winiarski omówił wyczerpująco najważniejsze zagadnienia polityczne i gospodarcze obecnej doby z punktu widzenia narodowego, w szczególności obecny stan problemu ustrojowego i położenie gospodarcze oraz zdał sprawozdanie z planowej i celowej działalności obozu narodowego na terenie naszych ciał ustawodawczych. Długotrwałe oklaski były dowodem, że mówca trafił do przekonania zebranych.

OKRĘGOWE OBRADY MŁODYCH W PRZEMYŚLU.

W sobotę 13 i niedzielę 14 kwietnia rb. urządzili Młodzi w Przemyślu na dużą skalę zakrojony „Dzień Młodych", połączony z obradami okręgowemi. W zjeździe obok delegatów z okręgu wzięli udział przywódcy Młodych: dr Tadeusz Bielecki oraz poseł Mieczysław Jakubowski z Warszawy.

W sobotę w dużej sali „Sokoła" przy imponującej liczbie obecnych odbyło się zebranie dla starszego społeczeństwa. Wiec zagaił i obradom przewodniczył przewodniczący okręgu p. Włodzimierz Bilan; przemawiali: poseł Jakubowski o sytuacji politycznej, dr. Bielecki o stosunku Młodych do wypadków bieżących. Zebranie zakończono w podniosłym nastroju odśpiewaniem „Roty".

W niedzielę 14-go odbyły się właściwe obrady. O godzinie 10 przedpoł., przy tłumnym udziale starszego społeczeństwa i tłumu Młodych, odbyło się uroczyste nabożeństwo, w trakcie którego okolicznościowe kazanie wygłosił ks. prof. Stan. Biernat. Po godzinie 11 sala „Sokoła" wypełniła się doszczętnie Młodymi, przyczem, co z radością należy pod-

kreślić, obok młodzieży akademickiej żeńskiej i męskiej, która w Przemyślu prawie cała jest narodowa, jawiło się bardzo dużo młodzieży robotniczej, handlowej i rękodzielniczej, co świadczy, że na terenie Przemyśla Młodzi ogarnęli już całą młodzież. Po powołaniu prezydjum. p. Wł. Bilan wygłosił krótkie przemówienie, poczem witali Ziazd w imieniu Dzielnicy Lwowskiej p. Matłachowski, imieniem Stronnictwa Narodowego p. dr. Kropiński, imieniem Sokolstwa p. płk. Kwiatkowski oraz w. in. Doskonałe przemówienia wygłosili poseł Jakubowski i dr. Bielecki. Zebranie zakończono w entuzjastycznym nastroju żywiołowem odśpiewaniem „Hymnu Młodych".

Po wspólnem zdjęciu, obiedzie i krótkiej przejażdżce autami w okolice miasta, odbyła się organizacyjna konferencja okręgowa. Po referacie p. Wł. Bilana o metodach pracy, nastąpiły sprawozdania ze środowisk, poczem odbyła się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos pp. dr. Bielecki, poseł Jakubowski, Bilan, Batko, prof. Majeranowski, mgr. Knobloch z Krosna oraz wielu innych. Oficjalne obrady zakończono o godz. 6 wieczorem.

Ukoronowaniem „Dnia Młodych" było Święcone. W bardzo miłym nastroju, przy dźwiękach orkiestry, odbyło się to nadzwyczaj miłe zebranie towarzyskie, w trakcie którego wygłosili przemówienia i toasty pp. poseł Jakubowski, dr. Bielecki, Bilan, ks. Domka, dr. Kropiński, płk. Kwiatkowski, Batko, Malec i in. Święcone zakończono o godz. 2 w nocy.

Nakoniec warto dodać, że Młodym został poświęcony numer „Ziemi Przemyskiej" o kilkakrotnie powiększonej objętości z artykułami wybitnych publicystów młodego pokolenia. Przemyśl jeszcze raz udowodnił, że w całej pełni zasługuje na nazwę twierdzy Ruchu Młodych.

Z DZIAŁALNOŚCI WYDAWNICZEJ MŁODYCH.

Świadectwem rosnącej wciąż żywotności ruchu Młodych są coraz liczniejsze wydawnictwa, powstające samorzutnie w różnych ośrodkach kraju, a poświęcone głównie popularyzowaniu idei ruchu.

Donosiliśmy już, że w listopadzie r. ub. ukazał się w Lublinie pierwszy numer czasopisma „Młodzi" — organu Młodych Dzielnicy Lubelsko-Wołyńskiej. Dwa dalsze zeszyty (nr. 2 za grudzień 1928 r. i nr. 1 za styczeń br.), przedstawiają się równie interesująco, jak pierwszy. Zeszyt styczniowy poświęcony jest w znacznej części Romanowi Dmowskiemu; zawiera jego życiorys, bibljografję pism, oraz dalszy ciąg artykułu p. t. „Jak budowano Polskę?" Bardzo słuszne uwagi zawiera artykuł „O potrzebie pracy społecznej na wsi".

Redaktorem pisma jest p. Ludwik Christians, kierownik Komitetu Młodych Dzielnicy Lubelsko-Wołyńskiej. Redakcja i administracja mieści się w Lublinie przy ul. Kościuszki 10. Prenumerata roczna „Młodych" 2 zł. 20 gr. rocznie wraz z przesyłką.

W styczniu ukazał się w Bielsku-Białej nr. 1 czasopisma „Młody Narodowiec", redagowany przez p. Edwarda Zajączka, kierownika Wydziału Okręgowego Młodych w Bielsku. „Młody Narodowiec" uchodzić może za wzór popularnego czasopisma dla Placówek miejskich i wiejskich. Prowadzony jest niezmiernie żywo i interesująco, porywa różnorodnością i bogactwem treści — a także prawdziwie młodzieńczym zapałem i idealizmem w traktowaniu zagadnień życia narodowego. Szata zewnętrzna miła, do czego przyczynia się m. i. barwna okładka.

Adres redakcji i administracji: Bielsko Cieszyńskie, ul. Blichowa 40. Prenumerata roczna 5 zł., półroczna zł. 2.50 (konto czekowe P. K. O. nr. 194). Ukazał się już nr. 2—3 „Młodego Narodowca" za luty i marzec r. b.

Dodać należy, że nakładem Okręg. Wydziału Młodych w Bielsku ukazały się świeżo pocztówki z tekstem „Hymnu Młodych", śpiewanego na melodję „Warszawianki". Sprzedawane są po 20 gr. za sztukę.

Miłą niespodziankę sprawiła „Ziemia Przemyska", tygodnik narodowy, ukazujący się w Przemyślu, który ostatni swój numer (15 z d. 13 kwietnia r. b.) poświęcił Ruchowi Młodych O. W. P. Numer przedstawia się doskonale. Znajdujemy w nim artykuły Jana Rembielińskiego, Włodzimierza Bilana, Kazimierza Gajewskiego, Edwarda Zajączka, Heleny Robliczek, Mieczysława Malca i i.— nadto kilka utworów poetyckich, obfity dział sprawozdawczy itd. Nie brak i ilustracyj.

Zaznaczyć należy, że redaktorem „Ziemi Przemyskiej" jest p. Włodzimierz Bilan, prezes Zrzeszenia Młodzieży Narodowej w Przemyślu i przewodniczący Okręgowego Wydziału Młodych. Adres administracji „Z. P.": Przemyśl, Rynek 4. Prenumerata roczna 10 zł., kwartalna 2 zł. 50 gr. Konto czekowe P. K. O. nr. 407.699.

Wspomniane Zrzeszenie Młodzieży Narodowej w Przemyślu wydało swym nakładem pocztówki z podobizną Romana Dmowskiego. Warunki ich nabycia podajemy w osobnem ogłoszeniu.

Do wydawnictw Młodych zaliczyć też należy dział „Ruch Młodych", ukazujący się w odstępach 1—2 tygodni w rozmiarach jednej strony na łamach „Kurjera Poznańskiego" i Orędownika Wielkopolskiego". Redaktorem „Ruchu Młodych" jest kierownik Wydziału Grodzkiego Młodych w Poznaniu p. Roman Fengler. Na łamach „Ruchu" ukazują się zwięzłe, doskonale pisane artykuły z zakresu zagadnień ideowych oraz dział sprawozdawczy, uwzględniający szczególnie Dzielnicę Zachodnią.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: JERZY KOLBIECKI, Poznań — Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. Poznań